Nr. 120 Kraków, niedziela 29 maja 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 1 mk. 34 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 24.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednospaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal., śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, po 1 kor. za 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

„Dla dobra kraju!“

Od Wetzlera do Monderera.

P. Głąbiński, prezes Koła polskiego, powinien na przyszłość wyprzysiądz się wszelkich dostaw i interesów „dla dobra kraju“. Takie rzeczy robią się w czterech ścianach i pod warunkiem, że w czterech ścianach pozostaną. Z chwilą jednak, gdy każde zgniłe włókno takiego zgniłego interesu „dla dobra kraju“ staje się przedmiotem dyskusyi publicznej i tysiące ludzi patrzy na palce filantropów, pracujących na pożytek „kraju“, interes już jest zepsuty...

Tak było i z p. Głąbińskim. Zaczął on chorzeć już od tej chwili, kiedy do stojącego w grupie posłów podszedł minister Biliński i rzekł: — Pański Wetzler został już szczęśliwie członkiem Izby panów“. Nie pomógł Głąbińskiemu i drugi minister, p. Dulęba, który nie krył się z tem, że Głąbiński był u niego wstawiać się za Wetzlerem.

Kiedy sprawa lodowni dostała się na języki ludzkie, kiedy gazety całego państwa zaczęły żądać wyjaśnień, a w parlamencie musiał p. Głąbiński zacząć się bronić, wówczas lód zaczął parzyć...

Trzeba było na gwałt zepchnąć lodownię ze swoich pleców, trzeba ją było komuś oddać, aby udowodnić, że się ma ręce czyste i że się robiło wszystko „dla dobra kraju“.

Ale gdzie tu to „dobro kraju“ znaleźć, wolne od podejrzeń ludzkich? Gdzie firma, któraby z geszeftu zrobić mogła w lot misyę apostolską?

Taką firmę dał Syndykat rolniczy. On, który dotąd nie zrobił żadnego kroku, aby dostać lodownię, otrzymał ją nagle z rąk p. Głąbińskiego, któremu ten lód już ręce parzyć począł nielitościwie.

Ale cóż, kiedy obdarowany tak nagle Syndykat rolniczy nie umiał i nie mógł sam prowadzić lodowni, bo o chłodni już teraz — wbrew p. Głąbińskiemu — nikt nie mówi. Ale i na ten kłopot znalazła się wnet rada.

Jest w Krakowie niejaki pan Bernard Monderer, handlarz piwem i filantrop, który pomagał oficerom, potrzebującym pieniędzy na weksel. Filantrop ten jest spólnikiem aryjczyków inż. Drohużyńskiego i p. Szeligi, urzędnika Towarzystwa Wzajemych Ubezpieczeń, człowieka mądrego i w interesach obytego.

Na nich zwrócono oczy w rozpaczliwem położeniu, im to oddano lodownię, z takiem poświęceniem wydobytą od dobroczyńcy kraju p. Bernarda Wetzlera.

P. Bernard Monderer, najważniejszy, chociaż „cichy“ spólnik, dostawszy lodownię wojskową, z maszyną o sile 120 koni, zaczął się krzątać koło interesu. Dwa wozy lodowe wyjadą wnet na ulice Krakowa, a spółka upatrzyła już sobie sporą liczbę miejskich odbiorców i robi konkurencyę fabryce lodu już w Krakowie istniejącej.

P. Bernard Monderer jest więc owem ostatniem ogniwem łańcucha, którego początkiem był p. Bernard Wetzler i jego ambicya zostania członkiem Izby panów.

W środku zaś tego łańcucha wije się nowożytny Laokoon, opasany wężami prezes Koła polskiego, który chciał założyć dziennik narodowo-demokratyczny w Krakowie, a skończył na filantropie oficerskim — Mondererze.

Teraz wiemy, jak wygląda „dobro kraju“! Mieszka ono przy ul. Mostowej l. 6 na Kazimierzu i na pierwszy rzut oka nie różni się niczem od zwykłego filantropa, który pożycza oficerom na weksle... I chyba zaciekłość i niesprawiedliwość partyjna mogłaby protestować przeciwko temu „dobru kraju“. Honor p. Głąbińskiego jest tak czysty i świeży, jak lód p. Monderera.

A lód ten w tym roku jest doskonałym interesem.

Prace komisyj parlamentarnych.

Parlament nareszcie wziął się do poważnej pracy. Zamiast bezcelowej gadaniny na posiedzeniach plenarnych nastąpiła praca w komisyach, które w ostatnim czasie dość daleko posunęły się w obradach nad przekazanemi im sprawami.

Komisya budżetowa obraduje nad budżetem na 1910 r. W dyskusyi podniesiono z różnych stron cały szereg poważnych zarzutów przeciw administracyi państwowej, a mimo to dyskusya obracała się w odpowiednich ramach, nie rozlewając się szeroko i bezcelowo. Głównie znać usiłowanie do załatwienia budżetu na czas, tj. przed końcem czerwca, aby uniknąć prowizoryum na drugie półrocze. Izba ludowa po raz trzeci ma sposobność obradować nad budżetem i po raz drugi okazuje się jej zdolność do załatwienia tego najważniejszego prawa konstytucyjnego. Naturalnie, że każdy początek jest trudny; z biegiem czasu, gdy posłowie przyjdą do przekonania, że wygadanie się nie może być celem życia parlamentarnego, rozpocznie się era rzeczywistej krytyki każdej poszczególnej pozycyi i rząd będzie musiał skrupulatniej liczyć się z powierzonymi mu funduszami.

Komisya finansowa, której przypadło w udziale ciężkie zadanie obradowania nad rządowymi i poselskimi planami finansowymi, spełnia swoje zadanie o tyle gruntownie, że zastanawia się nad całą materyą, nie krępując się projektami p. Bilińskiego. Już teraz, po ukończeniu dyskusyi generalnej, można przypuścić, że „plany“ p. Bilińskiego nie zostaną urzeczywistnione ani w tej postaci, ani w tej rozciągłości, jak on sobie życzył. Komisya ma przed sobą detaliczne projekty socyalnych demokratów, tudzież ciekawe pomysły posła Urbana, z których — mamy nadzieję — wybierze te, które nieunikniony ciężar nowych podatków przerzucą na te sfery, które dotąd oszczędzano kosztem najbiedniejszych.

O pracach komisyi ubezpieczenia społecznego nie można niestety wyrazić się z tem uznaniem, co o pracach powyższych komisyj. Komisya ta, mając przed sobą projekt, wniesiony w listopadzie 1908, przerzuciła swe obowiązki na subkomitety, których obrady mają bardzo powolny przebieg. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że intencyą rządu i stronnictw burżuazyjnych jest przewlec tę sprawę, rzekomo z obawy powiększenia deficytu państwowego. Przedstawiciele klasy pracującej będą jednak czuwali, aby to marnowanie czasu miało swoje granice i nie dopuszczą do zaprzepaszczenia sprawy dla klasy pracującej najważniejszej, a mową tronową uroczyście przyrzeczonej.

Niemniej gorliwie pracują komisye: dla reformy regulaminu, komisya konstytucyjna nad wnioskiem tow. Pernerstorfera o zmianę przestarzałej ustawy o stowarzyszeniach, komisya sanitarna nad wnioskiem o zwalczaniu chorób zaraźliwych, komisya legitymacyjna nad projektem utworzenia trybunału wyborczego, komisya oświatowa nad reformą szkolnictwa itd.

Są to — jak powiedzieliśmy — początki, ale wskazujące na to, że parlament po stracie 3 lat nareszcie przyszedł do poznania swych obowiązków i że zaczyna spełniać je, naturalnie — co w parlamencie o burżuazyjnej większości jest nieuniknionem — nie w interesie większości ludności, ale w każdym razie w sposób, do jakiego taki parlament jest zdolny.

Wybory na Węgrzech.

W kraju, w którym panują feudalne stosunki i w którym feudalna klika rządzi, wybory odbywają się w sposób urągający kulturze, jak to obecnie dzieje się na Węgrzech. Kandydaci zwalczający się nawzajem wynajmują na swe usługi męty społeczne, jakich w żadnem większem mieście nie brak, które urządzają formalne napady na przeciwników, nie dopuszczając ich do głosu. Nie odbywa się to naturalnie bez rozlewu krwi, w którym osławiona żandarmerya węgierska bierze wybitny udział. Takie wybory są ściśle związane z obowiązującą na Węgrzech ordynacyą wyborczą, gdyż w krajach o demokratycznem prawie wyborczem masy wyborcze czuwają nad swojemi prawami bez nadużyć wobec praw innych. Wyjątek pod tym względem stanowi — jak okazały wybory w r. 1907 — Galicya, gdzie także bez rozlewu krwi nie obeszło się.

Stosunki te tembardziej muszą zastanawiać, ileże wypadki, o jakich codziennie donoszą telegramy, przytrafiają się kandydatom wszystkich stronnictw. Raz padają ofiarą zwolennicy Justha, drugi raz Kossutha, trzeciego dnia czytamy o pobiciu kandydata rządowego; zarówno hr. Teleky jak i Georgyi, Rakovszky i Kazy i jak jeszcze ci wszyscy „politycy“ się nazywają, spotkali się z kamieniami i zgniłemi jajami a „władza“ w tych wypadkach jest bezpartyjną, robiąc użytek z broni na użytek jednych i drugich.

Obok tych z rozmysłem urządzanych skandali zdarzają się i wybuchy prawdziwej nienawiści ludowej wobec reprezentantów poszczególnych stronnictw, ale i te wybuchy przybierają formy odpowiadające niskiemu poziomowi kulturalnemu mas, który tylko sfery rządzące zawiniły. Takie wybuchy odnoszą się w pierwszym rzędzie do osoby i działalności hr. Stefana Tiszy, któremu gniew ludu najdotkliwiej daje się odczuwać. Panek ten przeobraził się na wodza wszystkich żywiołów reakcyjnych i objeżdża kraj dla wygłaszania mów przeciw demokratycznej reformie wyborczej. Naród węgierski wie jednak, że wyzwolenie jego z pod przewagi szlachciców i politykujących adwokatów zawisło tylko od prawdziwej reformy wyborczej i przeświadczeniu temu daje wyraz „przez głośne wybuchy nienawiści ku najniebezpieczniejszemu przeciwnikowi tego wyzwolenia. Dotąd w ciągu kilkutygodniowej kampanii wyborczej nie było jeszcze miejsca, gdzie Tisza mógłby bez przeszkody przemawiać. A przytem Tisza może gorzko się zawieść na swym „przyjacielu“, gdyż może się zdarzyć, że hr. Khuen-Hedervary posługuje się nim jako narzędziem dla zdobycia większości w sejmie, aby potem narzędzie to wyrzucić na śmietnisko.

O tę właśnie większość toczy się walka. Rząd, utworzywszy sobie gwardyę nazwaną szumnie „narodową partyą pracy“, dąży do utrącenia zwolenników Justha i Kossutha pod hasłem, że dobro Węgier leży wyłącznie w utrzymaniu ugody z Austryą z r. 1867. Jaki będzie wynik tej walki, dziś nikt przewidzieć nie może. Jedno można już dziś stwierdzić, mianowicie, że mimo zewnętrznego pokostu kulturalnego Węgry są ciągle krajem o azyatyckich zwyczajach w życiu politycznem.

ZYGMUNT BÓL.

Fragment z pamiętnika.

„... Długie dni i długie noce spędzał w więzieniu. Szły one w monotonnym szeregu, krwawiąc dawno zdawało się już zagojone rany. Był on jak młody buk, którego jędrne ciało jakiś dziki orkan rozłamał na dwie luźno spojone ze sobą części: jedną dumnie i niezachwianie piętrzącą swe ogołocone konary w niebo — drugą, drgającą nieustannie w takt porywom wiatru i schylającą się z dnia na dzień coraz niżej nad czarną wodą zamglonego stawu, aby widzieć w nim upiorne odbicie swej postaci.

„Długie chwile niewoli nauczyły go cierpliwości i spokoju. Jak chytry zwierz umiał się przyczaić, zataić gdzieś głęboko, głęboko swoją właściwą istotę, otoczyć się pancerzem udanej obojętności, nadmiernym wysiłkiem woli stłumić niezagasłe nigdy porywy ku słońcu, ku wolności; zdławić chorobliwie wysubtelnioną wrażliwość, przechodzącą wówczas w stan kompletnego znieczulenia, który go najlepiej chronił od codziennych, nieustannych ukłuć i moralnych wstrząśnień więziennego życia.

„Bywały jednak chwile, gdy te wstrząśnienia działały tak silnie, że przywdziany, jedynie dzięki mozolnym wysiłkom upornie pracującej woli, ochronny pancerz pękał jak szkło i naga okrwawiona dusza więźnia spotykała się znów oko w oko ze zmorą zapomnianej na chwilę jawy.

„Były to najczęściej chwile więziennych buntów, chwile bezsilnej rozpaczy więźniów zadychających się jak dzikie ptaki w niewoli i jak ptaki krwawiące swoje skrzydła o zimne sploty więziennych krat.

„Były to zazwyczaj chwile poniewieranej godności ludzkiej, domagającej się prostego prawa do istnienia, godności manifestującej w obłędnym, krwawym nieraz proteście to swoje istnienie, bo nie protestować wówczas znaczyło przestać istnieć; milczenie równało się dla niej śmierci.

„Pamiętam te chwile obłędnego szału, przed którym cofali się najzaciętsi siepacze, a który chwilami ogarniał niemal nas wszystkich. Czuli oni wtenczas ci wrogowie nasi, że nic już niema w nas z podłego niewolnictwa, które kazało nam uginać nasze czoła przed gwałtem przemocy. Wiedzieli oni, że w te chwile zdruzgotanym zostawał doszczętnie ten instynkt życia, który najlepszym dla nich bywał sprzymierzeńcem, że śmiało wówczas patrzyliśmy w oczy śmierci. Czy wszyscy?...

„... Pamiętam ten dzień. Nie wiem czemu wrył mi się on tak dokładnie w pamięć, chociaż tak dużo było podobnych do niego. Szary, pochmurny ranek. Krwawe światło kilku latarni pełza po więziennem podwórzu. Po kolei podchodziliśmy do oficera, który przyjmował „partye“. Szereg żołnierzy z karabinami i strażników czyhał na każdy nasz krok, na każde drgnienie naszej twarzy, na każdy błysk naszych oczu. Oficer chmurny po spędzonej na pijaństwie nocy. Z oczu padają błyskawice gniewu na szarą hołotę oddaną na jego łaskę i posłuszną jego woli.

— Zdjąć czapkę!!

Co to?... Jeden z więźniów ośmielił się nie zdjąć czapki przed oficerem? Tak, to on. Pół tuzina rąk wyciąga się po czapkę, chcąc ją zrzucić na ziemię. Twarze żołnierzy się srożą. I oto dyalog:

— Zdjąć czapkę!! — mówi oficer.

— Nie, ja czapki przed panem nie zdejmę!

— A ja ci mówię, że zdejmiesz!

Oczy oficera nabiegają krwią, wgryzają się w twarz więźnia.

— A ja mówię, że takim, jak pan się nie kłaniam i „ty“ sobie mówić nie pozwolę.

— „Swołocz“!!

Oficer zamierza się na niego.

— Nie! Pan mnie nie uderzy! Pan nie będzie śmiał mnie uderzyć!

Hardy wzrok więźnia zda się hypnotyzować oficera. Wszystko postawione na kartę. Jeżeli teraz go uderzy, to śmierć, nicość. On już tego przeżyć nie potrafi. Wszyscy to dobrze wiemy, dlatego jakaś siła pcha nas naprzód do niego... do towarzysza... — Co to bunt??! — Wziąć go!... Zakuć!! Dziesiątek bagnetów błyska przed oczyma... Ściana ludzka się cofa, słania... Jakieś głuche uderzenie. To uderzenie kolbą od karabinu. Krzyk... Jemu wkładają na ręce kajdany. On stoi apatyczny, milczący. Błyskawice jego wzroku zamarły...

Czy on jest silny? To pytanie zadawałem sobie nieraz. Zapewne... Wszak trzeba wielkiej moralnej mocy, by bez strachu spojrzeć w oczy śmierci. By dumę swoją i godność swoją postawić wyżej od życia.

A jednak... A jednak dlaczegóż wydawał mi się chwilami jak bezbronne dziecko? Dlaczego gdyśmy szli w szeregu po tym jego buncie, widziałem, jak duże, niepowstrzymane łzy spływały po jego twarzy? Czy to obelga kajdan tak mu raniła duszę?...

„Zdarzały mu się również chwile strasznej, zaciekłej rozpaczy, niewywołanej żadnym nowym faktem, żadną nową obelgą.

„Nagle, jak wulkan potężny i jak wulkan niepowstrzymany zrywał się bunt z głębi jego duszy, bunt przeciw sponiewieranej godności ludzkiej, przeciw trawiącemu energię bezczynowi, przeciw panoszącej się arogancyi strażników i władz więziennych, przeciw coraz bardziej uwidoczniającemu się więdnięciu młodych sił dławionych cieśnią kaźni, zatruwanych zatęchłem powietrzem cel, gruźlicą, szkorbutem i moralnej śmierci pozbawionych ożywczej atmosfery czynu młodocianych duchów.

„Jak lew rzucał się on wtedy po celi — szybkim, nerwowym krokiem chodził, jak wahadło przerzucał się z kąta w kąt, potrącał o ściany i sprzęty. Zrywało się w nim

Rada państwa.

Wiedeń, 28 maja.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia w dyskusyi nad wnioskiem nagłym w sprawie

zaniedbania uniwersytetów

minister oświaty bar. Stürgh odpowiadał na mowę posła Daszyńskiego w sprawie zakładów uniwersyteckich w Krakowie.

Dla instytutu hygieny niedawno uzyskano zupełnie odpowiednie umieszczenie w realności o typie willi w pobliżu kliniki. Co do Biblioteki Jagiellońskiej nastąpiło już zezwolenie i przeprowadzenie uznanych za konieczne zabezpieczających robót budowlanych. Dalsze konieczne jeszcze roboty ze względu na znaczenie tych budynków muszą natychmiast nastąpić z odpowiedniem uwzględnieniem momentu historycznego. Dla ustalenia programu restauracyi poczyni się odpowiednie przygotowania przy użyciu sił fachowych. Co się tyczy samego umieszczenia Biblioteki Jagiellońskiej, to postarano się o odpowiednie rozszerzenie ubikacyj przed kilku laty przez adaptacyę przyległego budynku dawnego gimnazyum. Nowego budynku nie można na najbliższy czas projektować ze względu na odbywające się właśnie teraz inne budowy dla uniwersytetu krakowskiego.

Co się tyczy

czterech klinik w Krakowie,

znajdujących się w zarządzie państwowym, to klinika chirurgiczna w roku 1876, okulistyczna i medyczna w latach 90-tych otrzymały nowe budynki. W sprawie kliniki ginekologicznej od dłuższego czasu odbywają się rokowania z wydziałem krajowym, zmierzające do tego, aby przy szpitalu krajowym przy udziale państwa wybudowano większy oddział ginekologiczny, w którymby mogła znaleźć miejsce klinika ginekologiczna i szkoła akuszerek. Przez nabycie w ostatnim czasie gruntu od p. Wilkoszewskiego ze środków państwowych, sprawa weszła w nowe stadyum rokowań, ponieważ obecnie nadarza się sposobność zaopatrzenia w nowe budynki zarówno kliniki ginekologicznej, jakoteż zorganizowanych przy oddziałach szpitala krajowego klinik dermatologicznej i laryngologicznej. Dopiero po wypracowaniu kosztorysów daną będzie konkretna podstawa do dalszych rokowań, a szczególnie będzie należało wyjaśnić kwestyę, czy te trzy mające być wybudowanemi kliniki mają być przyłączone do szpitala krajowego, czy też do znajdujących się w zarządzie państwowym zakładów klinicznych. Co do kliniki chorób dzieci, znajdującej się w szpitalu św. Ludwika, to przed niedawnym czasem zawarto z Towarzystwem szpitala dla dzieci układ. Przy znacznem podwyższeniu dodatku państwowego zarząd oświaty gotów jest przyczynić się finansowo do tych zarządzeń, które nadają się do rozwinięcia tego szpitala i utworzenia znajdującej się już tam kliniki chorób dzieci. Znajdujący się w szpitalu św. Łazarza oddział psychiatryczny nie służy do nauki klinicznej, nie podlega zatem ministerstwu oświaty. Nauka psychiatryi odbywa się dotychczas w ambulatoryum, utrzymywanem ze środków państwowych, jednakże już w przyszłym roku otwartą zostanie wybudowana kosztem państwa z uwzględnieniem nowych doświadczeń klinika psychiatryczna.

W sprawie

Akademii sztuk pięknych

minister przyznał bez zastrzeżeń, że zakład ten rzeczywiście przez szereg lat pod względem budowlanym i pod względem organizacyi był do pewnego stopnia zaniedbanym; powstały wskutek tego w tym zakładzie stosunki, które rzeczywiście były w wysokim stopniu ubolewania godne. Jeżeli z powodu tych stosunków w zakładzie powstało niezadowolenie wśród słuchaczy i przyszło do strejku, to zarząd oświaty w pierwszej linii musiał się starać o przywrócenie dyscypliny i porządku. Minister wobec wywodów posła Daszyńskiego obstaje przy tem, że „najpierw musi być dyscyplina, a potem wodociągi“. Zarząd oświaty był jednakże dość „wyrozumiałym“ i uznał, że ze względu na przyczyny strejku sprawą należy się rzeczywiście zająć. Zarząd oświaty od tego czasu nie zaniechał zainicyowania tego, co do sanacyi zakładu jest potrzebnem. Na życzenie kolegium profesorów odbywają się narady nad nowym statutem dla zakładu. Dwie siły nauczycielskie zostały świeżo mianowane, a systemizowanie katedry dla trzeciej siły nauczycielskiej jest w toku. Co specyalnie dotyczy budowlanych stosunków w tym zakładzie i co najwięcej pozostawia do życzenia, to wymaga rokowań przedwstępnych w tym kierunku, czy znajdujący się w posiadaniu miasta budynek Akademii może być zamieniony, względnie sprzedany, aby Akademia mogła znaleźć umieszczenie w jednym z budynków gimnazyalnych. Ponieważ taka transakcya mogłaby zająć zanadto dużo czasu, myślano także o tem, jak polepszyć stosunki zakładu przez rozszerzenie sali wykładowej jednego z profesorów, oraz przez drugą budowlę, która dawałaby pomieszczenie trzem pracowniom rzeźbiarskim i czterem malarskim. Rokowania, które w tej sprawie toczą się i spodziewać się należy, wkrótce zostaną ukończone, opierają się na tem, aby przez gminę, będącą właścicielką gmachu Akademii, wykonaną została ta budowa na jej koszt za odpowiednim czynszem wraz z amortyzacyą. Należy się spodziewać, że smutne i niekorzystne stosunki w Akademii sztuk pięknych wkrótce zostaną usunięte.

Po przemówieniu posła Horsky'ego dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych.

Mowa tow. Wityka przeciw moskalofilom.

Pos. tow. Wityk jako mowca generalny „przeciw“ wyraził ubolewanie, że w Austryi uniwersytety są ogniskami walk narodowościowych, a nie nauki. Kwestya utworzenia uniwersytetu ukraińskiego jest zupełnie dojrzałą. Wielu uczonych ukraińskich działa za granicą na wybitnych stanowiskach, a we Lwowie niema dla nich miejsca. W ubiegłym tygodniu profesorowie wszechpolscy znowu spowodowali demonstracye studentów wszechpolskich. Prof. Grabski założył organizacyę walki, która prowokuje studentów. Z tego powodu musieli i Rusini przygotować swoją organizacyę walki i byłoby przyszło do krwawego starcia, gdyby „aniołowie pokoju“ w osobach dra Głąbińskiego i panów z klubu ruskiego nie udali się do Lwowa i nie uspokoili umysłów. Tak dalej iść nie może. I panowie z Koła polskiego przyznają, że już najwyższy czas, aby uniwersytet ukraiński założyć. W przyszłym tygodniu oczekują rozporządzenia cesarskiego, ale o tem, żeby stronnictwa się zebrały i w drodze ustawodawczej zrobiły z tem porządek, nie chce się słyszeć. Minister dziś o tem ani słowem nie wspomniał. Tylko u socyalistów znajdują Ukraińcy szczere poparcie; pos. Kramarz nigdy nie miał dla nich ciepłego słowa, chociaż wstawia się za rzekomymi Rosyanami w Austryi. Partya mowcy potępia wszelkie prześladowanie, a więc także na Bukowinie, ale protestuje przeciw twierdzeniu, jakoby w Galicyi i na Bukowinie mieszkali Rosyanie. Tu nie chodzi o nic innego, jak o agitacyę rządu rosyjskiego. W Rosyi t. zw. zbratanie rosyjsko-polskie już się rozbiło. Teraz dr Kramarz chce dla tego zbratania poświęcić Galicyę. Pos. Praszek pytał, dlaczego Rusini nie wstąpili do Unii słowiańskiej. Ależ to było niemożliwe, ponieważ panowie z Unii hołdują caryzmowi rosyjskiemu i negują istnienie narodu ukraińskiego. A wszakże interpelacyę posła Kuryłowicza (moskalofila), zwróconą przeciw największemu poecie ukraińskiemu, Szewczence, i przeciw Husowi podpisali posłowie czescy.

Pos. Fressl: Tylko mała partya Masaryka.

Pos. Wityk: Są tam podpisy i innych posłów czeskich.

Mowca polemizuje z posłem Chocem, który twierdził, że Ukraińców wynalazł W. Stadion. Takie wyrażenie odpiera mowca jako ciężką obrazę narodu ukraińskiego. Wskazuje na prześladowania 26 milionów ukraińskiego narodu w Rosyi i oświadcza, że za takie zbratanie dziękuje. Ukraińcy dalej będą walczyć o swe prawa tak w Rosyi, jak i tutaj, a w pierwszym rzędzie o swój uniwersytet. (Oklaski u Rusinów i socyalistów).

Po przemowie drugiego mowcy generalnego, posła Steinera, nastąpił szereg sprostowań faktycznych.

Posłowie ruscy Dniestrzański i Kolessa polemizowali z posłem Głąbińskim co do polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego.

Nadużycie mokalofilskie.

Poseł Drtina (realista czeski) stwierdził imieniem kilku posłów podpisanych na interpelacyi p. Kuryłowicza, że Kuryłowicz mówił im, iż interpelacya ta zajmuje się krzywdą, wyrządzoną pewnemu proboszczowi przez biskupa, że więc chodzi o nadużycie władzy kościelnej. Mówca nie miał sposobności przeczytać tej interpelacyi, a postępek Kuryłowicza jest nadużyciem zaufania. Mówca i jego koledzy prosili już prezydenta, aby ich podpisy na interpelacyi uznał za nieważne.

Głosowanie.

Nagłość i meritum wniosku uchwalono, poczem posiedzenie zamknięto.

Następne w piątek 3 czerwca.

* * *

Z komisyj parlamentarnych.

O zniesienie książeczek robotniczych.

W komisyi społeczno-politycznej zastępca rządu szef sekcyi Mattai oświadczył w dyskusyi nad wnioskiem o zniesienie książeczek robotniczych, że rząd wprawdzie zasadniczo gotów jest tym życzeniom uczynić zadość, musi jednak zwrócić uwagę na to, że to jest zawisłe od wielu warunków.

Ubezpieczenie społeczne.

Subkomitet komisyi dla ubezpieczenia społecznego załatwił wczoraj §§ 32, 33 i 34 ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

O § 14.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi konstytucyjnej przyjęto wniosek referenta Skedla co do ostatecznego uregulowania spraw wydanych w ciągu lat ostatnich rozporządzeń cesarskich na podstawie § 14. Co się tyczy istniejących jeszcze dwóch rozporządzeń z 21 września 1899 w sprawie taryfy celnej i opodatkowania piwa i wódki jakoteż w sprawie przedłużenia przywileju banku austro-węgierskiego, to ze względu na to, iż pierwsze z nich obecnie już i tak w komisyi finansowej jest przedmiotem nowego uregulowania, a drugie dotyczy sprawy, która ma być z końcem bieżącego roku parlamentarnie załatwioną, uchwalono odstąpić od zamiaru ostatecznego uregulowania tych rozporządzeń.

Oszczędności kolejowe.

Komisya kolejowa postanowiła na wniosek posła tow. Ellenbogena odbyć ankietę w kwestyi możliwych oszczędności w zarządzie kolejowym i wybrać w tym celu subkomitet, w skład którego weszli: przewodniczący Sylvester, oraz posłowie Ellenbogen, Kuranda, Neumann, Steinwender, Stwiertnia i Witek. Poseł tow. Seliger wystosował do ministra kolei zapytanie, czy gotów jest z możliwym pośpiechem przeprowadzić reformę taryf dla węgla, przez co uprzywilejowanie zagranicznego węgla stworzone przez ostatnią reformę taryfy przyznanem zostanie także krajowemu węglowi, a targ zbytu dla węgla krajowego, zarówno w kraju, jak i za granicą mógłby być rozszerzonym. Minister kolei Wrba odpowiedział, że dotyczące sprawy tworzą przedmiot dochodzeń i że dzisiaj odbędzie się ankieta z interesantami węgla brunatnego. Zarząd kolei państwowych w danym wypadku przyjdzie z pomocą.

* * *

Konferencya przewodniczących klubów.

Na wczorajszej konferencyi przewodniczących klubów wszystkie stronnictwa oświadczyły się za szybkiem załatwieniem budżetu, aby uniknąć ewentualności ponownego prowizoryum budżetowego. Prezydent ministrów oświadczył imieniem rządu, że przywiązuje do tego wielką wagę. Poseł tow. Seitz zaproponował, aby dyskusyę budżetową ukończyć w dwunastu posiedzeniach po 10 godzin tak, aby do 25 czerwca budżet załatwić. W takim razie komisya budżetowa musiałaby swoje prace ukończyć 6 lub 7 czerwca.

Przewodniczący klubów oświadczyli się w ogólności za temi propozycyami i zgodzili się także na to, aby obecny porządek dzienny uzupełnić jeszcze sprawozdaniem komisyi przemysłowej w sprawie technicznych zakładów doświadczalnych, sprawozdaniem komisyi drożyźnianej o kwestyi opieki mieszkaniowej, ustawą o rozdawnictwie robót publicznych i ustawą o domokrąstwie.

* * *

w te momenty pożądanie czynu tak straszne, tak nieodzowne, że całą jego istotę porywał nagły szał, wstrząsający suchym kaszlem jego piersią i zalewający rumieńcem jego blade policzki.

— Taki silny jestem teraz, że chciałbym mury rozwalać — mówił do mnie i w istocie drżał cały od napięcia rozszalałej energii. Cóż kiedy ta siła jego musiała pozostać bezpłodną, ogrom energii nie znajdował dla siebie ujścia, a pożar duszy zdolny w innych warunkach rozbłysnąć kaskadą czynów nie znajdując paliwa, strawiał jego samego...

„Po każdym takim wybuchu zapadał on w stan dziwnej apatyi, graniczącej prawie z letargiem. Jak automat wykonywał niezbędne ruchy, jadł, kładł się spać, poza tem całymi dniami leżał na pryczy i patrzał w zakurzony pułap celi. Nikt na niego wtenczas nie zwracał uwagi; wszak nie on jeden przechodził te wstrząśnienia duszy.

„Często jednak miewał on i chwile prawdziwej pogody. Było to, gdy się spajał duchowo z towarzyszami, gdy potrafił zapomnieć o swoich indywidualnych dolegliwościach, wcielał się w zbiorowy organizm celi, odczuwając we własnem tętnie jego życie, wsiąkając myślą w głąb jego myśli, ostrzem swego uczucia i swej wrażliwości wrzynając się w najistotniejszy rdzeń jego uczuć i jego wrażeń.

„W tem zespoleniu czuł się on prawie szczęśliwy; nie zatracał swojej indywidualności, przeciwnie odzyskiwał ją wtedy i roz wijał w całej pełni. Ani jednem słowem nie mówił on wtedy o sobie, o swoich cierpieniach, chętnie natomiast słuchał innych. „Dziwny spokój tchnął z jego twarzy również i wtedy, gdy odgrzebywał w zagasłym popiele wspomnień obrazy dawnych, minionych, w przeszłości zatoniętych dni. „Czy wy zrozumieć możecie, jakie to szczęście iść brzegiem zielonej rzeki lub płynąć czółnem po starym, zacienionym lipami i porosłym sitowiem stawie?“ Rozumieli go wszyscy. Rozumieli go nawet ci z nas, którzy nigdy nie widzieli prawdziwej rzeki (albowiem byli i tacy) i nie pływali po zarosłym sitowiem stawie.

„Będąc z gruntu marzycielem, popuszczał on nieraz cugle swojej fantazyi i mógł na malowaniu dziwnych obrazów spędzać długie chwile ozłocone blaskiem natchnienia. Było to jednak ucieczką przed rzeczywistością — pewną dezercyą od życia, które później się na nim mściło.

„Nie zawsze jednakże uciekał on przed życiem. Bywały chwile, gdy nie odpędzał on rzeczywistości od siebie. Przeciwnie wchłaniał ją niemal gorączkowo, brał na swe barki i nie czuł ciężaru. Były to dla niego chwile istotnego spokoju i powiedziałbym szczęścia. Było to, gdy odnajdywał w sobie tę drugą połowę swego „ja“, która się nigdy nie ugi nała pod ciężarem życia, która jak buku nieugięta korona pławiła się wiecznie w nie bios oprzędzie, chociaż zapomnianą została dla żałosnego szumu połamanej burzą i chylącej się nad czarną wodą mętnego stawu gałęzi. Było to, gdy odnajdywał w sobie tą dawną ostoję, która na wielkiem uczuciu i na wielkiej idei oparła swe istnienie, tą isto tną część swojej Psyche, która go nieraz już wiodła ciernistą ścieżyną krwawej walki, lecz dawała mu za to chwile niezapomnianych rozkoszy — i wstydził się wtedy, że na nowo ją odkrywać mu trzeba było.

Przeżywał wtedy chwile dziwnego upojenia; nie czuł twardego dotknięcia więziennej pryczy, nie raziło go niechlujstwo kazamaty, nie słyszał brutalnych wyrazów strażników, ani małostkowych kłótni i swarów, będących nieodłączną własnością więziennego życia. Duch jego zbłąkany i chwiejny przed chwilą — pogodnie patrzał teraz na świat i na wię zienne mury, dzielące go od tego świata... Dzielące dawniej... Teraz bowiem przeszkoda została zwalczoną. Posiadł tę wolność, któ rej — jak mówi poeta — „swobody żadne nie spętają sidła, albowiem gwiazdy widzieć można i z więzienia“. Widział on wówczas z więzienia nietylko gwiazdy, ale i wielkie promienne słońce ukochanej nad wszystko idei; blaski jego dostrzegał nietylko w życiu, ale i śmierci jej bojowników. Stawał się wtedy silnym“.

O budowę kanałów.

Onegdaj odbyła się konferencya prezydyum Koła polskiego z prezydentem ministrów w sprawie budowy kanałów i w sprawie subwencyonowania uchwalonego przez sejm galicyjski projektu ustawy o statystyce handlu zagranicznego.

Pogrzebanie pruskiej „reformy“ wyborczej.

Berlin, 28 maja.

W sejmie pruskim toczyły się wczoraj przy przepełnionej Izbie i galeryach obrady nad przedłożeniem o reformie wyborczej, które powróciło do Izby poselskiej dlatego, że Izba panów dokonała w niem licznych zmian.

Prezydent ministrów Bethmann Hollweg oświadczył, że wniosek konserwatysty Richthoffena, jakoteż wnioski centrum o przywrócenie uchwał sejmu pruskiego i wnioski narodowych liberałów o zaprowadzenie bezpośrednich i tajnych wyborów nie nadają się do przyjęcia. Jeżeli Izba posłów nie zgadza się na poprawki, dokonane przez Izbę panów, to mowca nie widzi sposobu wprowadzenia w życie reformy wyborczej. (Żywe poruszenie).

Poseł Heydebrand (konserwatysta) oświadczył, iż konserwatyści nie mogą zgodzić się z wnioskiem centrum, ale również nie nadają się do przyjęcia zmiany dokonane przez Izbę panów, a odnoszące się do wyborów ze stanu średniego. Byłoby ubolewania godnem, gdyby o kwestyę rozdziału na trzy koła wyborcze rozbić się miała cała ustawa.

Bethmann Hollweg oświadczył, że rząd w sprawie rozdziału kuryi na trzy koła nie może zmienić swego stanowiska. Pozytywny rezultat w sprawie reformy możnaby osiągnąć na podstawie uchwały Izby panów. Rząd uznaje z wdzięcznością, że konserwatyści i centrum zrzekli się szeregu swych żądań, aby umożliwić rządowi osiągnięcie rezultatu pozytywnego. Ale rząd musi trwać przy swojem stanowisku, nawet na wypadek, gdyby się nie znalazła większość dla reformy wyborczej.

Pos. Herold (centrum) oświadczył, iż podział na trzy koła w okręgach prawyborczych powinien być usunięty. Centrum także w przyszłości współdziałać będzie z narodem w interesie państwa. Nowa ustawa wyborcza nie może być plutokratyczną.

Poseł Friedberg (narodowy liberał) oświadczył, że tylko zaprowadzenie tajnego i bezpośredniego głosowania jest rozwiązaniem reformy wyborczej. Podział na trzy koła równa się w okręgach zachodnich wprost pozbawieniu wszelkich praw. Stronnictwo mowcy uważa tajne i bezpośrednie wybory za cel ostateczny. Obecny system wyborczy nie da się na dłuższy czas utrzymać.

Poseł hr. Zedlitz (wolno-kons.) sądził, że ze względu na bliskie wybory do parlamentu nowa reforma wyborcza nie mogłaby być tak szybko uchwaloną.

Poseł Fischbek (liberał) oświadczył się przeciw przedłożeniu, które nie zmienia wcale istniejących dziś stosunków.

Poseł ks. Jażdżewski oświadczył, iż Koło polskie nie ma żadnego powodu do mieszania się w walkę z innemi stronnictwami w sprawie reformy wyborczej. Stanowisko Polaków jest jednakie tak wobec przedłożenia uchwalonego przez Izbę posłów, jak wobec uchwał Izby panów. Koło polskie może się oświadczyć tylko za reformą, opartą na zasadach sprawiedliwości, a więc za bezpośredniością i tajnością i dlatego będzie głosowało przeciw uchwałom Izby panów i wszystkim innym wnioskom.

Poseł tow. Ströbel (socyalista) oświadczył, że jego stronnictwo obstaje przy powszechnem prawie głosowania.

Po dalszej dyskusyi ukończono dyskusyę generalną i przystąpiono do szczegółowej, w której przyjęto §§ 1—5 przedłożenia, ale z odrzuceniem wszelkich zmian. Odrzucono również po krótkiej dyskusyi wszystkie wnioski zmieniające § 6, to jest wprowadzające rozdział na trzy koła, a wkońcu odrzucono cały paragraf 6.

Po ogłoszeniu rezultatu głosowania zabrał głos Bethmann Hollweg i oświadczył, że rząd nie przywiązuje już wagi do dalszych obrad nad reformą wyborczą.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Przegląd polityczny.

Sejmowa reforma wyborcza. Prezydent dr Leo, jako przewodniczący subkomitetu sejmowej reformy wyborczej, zwołał posiedzenie subkomitetu na piątek 3 czerwca o godz. 10 rano do gmachu sejmowego we Lwowie.

Zwycięstwo socyalistyczne. W Zurychu został wybrany sędzią powiatowym tow. Müller; jest to już piąty socyalista w tamtejszym sądzie powiatowym. Wybrano również w tymże miesiącu tow. Brinera okręgowym prezydentem szkolnym. W Szwajcaryi są wszystkie urzędy wybieralne.

Sprawa Krety. Wiele osobistości, senatorów i deputowanych tureckich, odbyło wczoraj konferencyę w sprawie Krety. Postanowiono wydać do cywilizowanego świata proklamacyę, w której sprawa Krety przedstawioną zostałaby w prawdziwem świetle, aby opinia publiczna mogła ocenić naruszenie praw tureckich. Na prowincyi odbywają się dalej mityngi. „Ikdam“ odrzuca plan ponownego zamianowania Zaimisa komisarzem Krety, podnosząc, że może nim zostać jedynie urzędnik ottomański lub osobistość, należąca do jednego z państw neutralnych.

Przygody dra Doboszyńskiego za Oceanem.

„Nikt prorokiem nie jest we własnej ojczyźnie!“ To starożytne przysłowie może zastosować do siebie p. dr Doboszyński, ex poseł, niestrudzony kandydat przepadający, beznadziejny zastępca Fijaka. W Galicyi nie poznano się na nim; nikt go tu nie uważa ani za mówcę, ani za męża stanu, ani za Katona, i żaden okręg go tu nie chce wybrać do parlamentu, chociaż jest właścicielem „Nowej Reformy“ i na geszefcie wyborczym zna się niezgorzej.

Otóż pojechał p. Doboszyński do Ameryki na kongres narodowy polski w Waszyngtonie, wystąpił tam w kontuszu i przy karabeli — i odrazu się na nim poznano. Wedle korespondencyj z Waszyngtonu, umieszczonych w „Nowej Reformie“, dr Doboszyński był pierwszą osobą na uroczystości odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego i na kongresie narodowym. Odgrywał on przy uroczystości waszyngtońskiej ważniejszą rolę niż prezydent Taft, a na bankiecie i na kongresie mowy jego wywarły piorunujące, porywające wrażenie. Widzimy już, jak nasi czytelnicy niedowierzająco kręcą głowami; ale kto nie wierzy, niech sobie to przeczyta w „Nowej Reformie“ — tam znajdzie czarno na białem opisane, jak to się poznano w Ameryce na zapoznanym w Galicyi geniuszu właściciela „Nowej Reformy“.

Nawet zaawansował w Ameryce na to, na co w Galicyi jakoś w żaden sposób zaawansować nie może: na posła. Mianowicie w chicagowskim dzienniku polskim „Zgoda“ czytamy w numerze, który dziś nadszedł do Krakowa:

„Pierwszy zabrał głos sędziwy poseł m. Krakowa dr Doboszyński, który zawitał na uroczystości narodowe z małżonką swą“.

Ziściły się więc marzenia p. Doboszyńskiego: został posłem i to posłem m. Krakowa, wprawdzie nie w rzeczywistości, ale przynajmniej w chicagowskiej gazecie...

Niestety w tym dzienniku polsko amerykańskim, podającym najobszerniejsze sprawozdania z kongresu polskiego w Waszyngtonie, niema ani słówka więcej o p. Doboszyńskim; nie podaje „Zgoda“ jego mów, ani nie pisze nic o piorunującem wrażeniu, jakie wywarły, przemilcza zupełnie oklaski, jakimi zostały nagrodzone. Czytając „Zgodę“, nie odnosi się bynajmniej wrażenia, jakoby p. Doboszyński był pierwszą figurą na uroczystościach waszyngtońskich. Ale zapewne „Nowa Reforma“ wie to lepiej, niż pismo amerykańskie...

Chętnie chcemy wierzyć „Nowej Reformie“, że p. Doboszyński tak się spodobał w Ameryce. Powinienby i on sam w to uwierzyć i pozostać już na zawsze tam, gdzie takie laury zbierał, jakich mu skąpi niewdzięczna ojczyzna. Tam, gdzie nie doszły jeszcze wieści o markizie de Boishebert, mógłby się p. Doboszyński jeszcze stać wielkim człowiekiem. Możeby go po p. Tafcie prezydentem Stanów Zjednoczonych obrali, czego się po jego waszyngtońskich sukcesach w kontuszu snadnie spodziewać można...

* * *

Na kongresie polskim w Waszyngtonie wystąpił p. Doboszyński nie jako reprezentant gminy m. Krakowa, lecz jako delegat Towarzystwa dziennikarzy polskich. I dobrze zrobił, że w ten sposób uchronił gminę m. Krakowa od kompromitacyi.

Ale w takim razie niechaj odda 2000 K, które mu gmina m. Krakowa dała na tę przejażdżkę do Waszyngtonu. Z jakiej racyi miasto nasze ma z podatkowych pieniędzy opłacać podróż jakiegoś turysty, który zapragnął pokazać się Amerykanom w kontuszu, z karabelą, z czaplem piórem i w cwikierze... Za tę jego prywatną przyjemność gmina nie ma prawa dopłacać mu ani halerza.

* * *

Nietylko dr Doboszyński, ale i inni podobnego rodzaju skrachowani politycy, którzy tu w „starym kraju“ nikogo i nic nie reprezentują i nic tu nie mają do gadania, skorzystali ze sposobności, aby pojechać do Ameryki i tam reprezentować... siebie samych wobec Polaków amerykańskich. Taki np. dr Witold Lewicki, który był już w najróżniejszych stronnictwach politycznych Galicyi i Królestwa, który był kolejno radykałem i ugodowcem, demokratą i konserwatystą, liberałem i stojałowszczykiem, który jadł chleb ze wszystkich możliwych pieców, aż jako zupełny bankrut polityczny i stale przepadający kandydat wypadł już oddawna poza nawias życia politycznego w Polsce, gdzie o tym karyerowiczu wszelki słych zaginął, — w Ameryce udawał wielkiego męża stanu i świecił baki tamtejszym Polakom i blagował ich, biorąc poprostu na kawał nieznających jego przeszłości i teraźniejszości.

Tak więc Polacy amerykańscy padli ofiarą różnych Doboszyńskich, Lewickich i innych podobnych turystów politycznych...

* * *

Rozumiemy, że w takiem towarzystwie nie zbyt przyjemnie musieli się czuć nasi towarzysze biorący udział w waszyngtońskim kongresie polskim, jak tow. Aleksander Dębski z Nowego Jorku i tow. Bronisław Kułakowski, który na kongresie wygłosił referat przeciw neoslawizmowi.

Ze spraw omawianych na kongresie konkretne znaczenie miała jedynie sprawa szkolnictwa polskiego w Ameryce. Podnoszono, że w publicznych szkołach amerykańskich polskiego języka nie uczą, z wyjątkiem — to charakterystyczne! — socyalistycznego miasta Milwaukee, gdzie Polacy uzyskali nauczycieli języka polskiego w publicznych szkołach ludowych. Uznano, że Polacy amerykańscy powinni przy wyborach żądać od kandydatów wprowadzenia nauki języka polskiego w szkołach tych miejscowości, gdzie mieszka liczniejsza ludność polska.

* * *

Była i burzliwa scena na kongresie narodowym. Wywołał ją pewien „delegat z Europy“, mianowicie p. Majerski, radny miasta Lwowa i delegat lwowskiej Rady miejskiej na kongres waszyngtoński, który go obrał swoim wiceprezesem.

Gdy p. Władysław Studnicki, który na kongresie referował o kwestyi polskiej w dobie dzisiejszej, przedłożył wnioski uznające konieczność dążenia do niepodległości Polski i prowadzenia w tym celu przez Polaków, w przymierzu z Austryą, walki z Rosyą, — wzdrygnęła się na to lojalna dusza c. k. profesora galicyjskiego w p. Majerskim, który zagroził, że złoży wiceprezesurę kongresu i kongres opuści, jeżeli takie „rewolucyjne rezolucye“ zostaną poddane pod głosowanie.

— A to sobie pan idź! — zawołali Polacy amerykańscy i p. Majerski rzeczywiście sobie poszedł.

Również prawnuk Kazimierza Pułaskiego, Franciszek Pułaski, którego z początku jako potomka bohatera z wielkimi honorami tam przyjmowano, wystąpił przeciw rezolucyom p. Studnickiego jako rewolucyjnym i dlatego szkodliwym. No, i miał się z pyszna!

— My wolimy cienie Kazimierza Pułaskiego, aniżeli pana! — zawołali Polacy amerykańscy i uchwalili rezolucye p. Studnickiego.

Z sali sądowej.

Kraków, 28 maja.

Echo strejku masarzy.

Przed zwykłym trybunałem pod przewodnictwem radcy Trzaskowskiego stanęli dziś dwaj czeladnicy masarscy: 23 letni Wincenty Stempiński i 28 letni Edmund Wasilewski, oskarżeni o zbrodnię gwałtu publicznego przez niebezpieczne pogróżki. Akt oskarżenia podaje, że z okazyi strejku masarskiego, wybuchłego 13 marca b. r., oskarżeni chcieli groźbami zmusić Feliksa Indraszkiewicza i Wacława Brzezinę do zaprzestania pracy u Bialika. Sprawa ta nie łączy się z zabiciem Brzeziny przez Kubickiego, które miało miejsce 17 marca.

Oskarżeni do winy się nie poczuwają, zaprzeczając, jakoby czyhali na Brzezinę i jakoby wogóle komukolwiek grozili. Z Brzeziną spotkali się przypadkowo koło bramy Floryańskiej, a w szczególności Stempiński zaprzecza, jakoby zranionego już Brzezinę uderzył dodatkowo kamieniem w plecy. Wasilewski z Indraszkiewiczem nie miał nic do czynienia.

Świadek Jucha, robotnik miejski, zeznał, że miał wrażenie, że oskarżeni czyhali na Brzezinę, a jeden z nich uderzył go kamieniem w plecy.

Helena Indraszkiewiczowa zeznała, że oskarżeni grozili jej i mężowi i że się bała.

Oskarżony Wasilewski zarzuca świadkowi, że skarżyła się przed nim na kiepskie stosunki materyalne, a gdy wybuchł strejk dla poprawy bytu, to pierwszy jej mąż stał się łamistrejkiem.

Obrońca dr Szalay: Pani żyła w przyjaźni z Wasilewskim i pani przyjaciela się bała.

Indraszkiewicz Feliks także zeznaje, że się bał i że z obawy nie wychodził z pracowni do domu.

Trybunał ogłosił wyrok zasądzający Wasilewskiego na 6 a Stempińskiego na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Artysta teatru miejskiego oskarżony o gwałt publiczny.

Przed zwykłym trybunałem pod przewodnictwem radcy Trzaskowskiego stanął dziś artysta teatru miejskiego Józef Żelawski, oskarżony o gwałt publiczny przez wymuszenie. Zbrodni tej dopuścił się wedle aktu oskarżenia w ten sposób, że artystce teatru ludowego p. Oldze Lysowej-Orleńskiej narzucał się ze swą miłością. Pani L., poznawszy się z oskarżonym, przyjmowała go w swym domu jak kolegę, ale p. Ż. narzucał się jej tak natarczywie, że wydała swej służącej polecenie niewpuszczania go. Dnia 9 stycznia wieczorem, gdy p. L. wróciła z teatru do domu, wtargnął oskarżony do mieszkania, rzucił się na leżącą na kanapie i zaczął ją dusić i przyciskać kolanami, grożąc jej zabiciem. Drugi raz 9 lutego wieczór znowu napadł na mieszkanie p. L., wywalił drzwi i w nieobecności p. L. pobił służącą. Oprócz tego oskarżony groził jej w listach, że „ma żelazną rękę“, że jest straszny i t. d.

W śledztwie oskarżony tłómaczył się, że nie miał złych zamiarów i że chciał tylko robić „studya sceniczne“.

Oskarżony stanął bez obrońcy, poszkodowaną zastępuje dr Heski. W przesłuchaniu zaprzecza, jakoby panią L. dusił; chwycił ją tylko za szyję i odtrącił ją. Oskarżony w patetyczny sposób twierdzi: „Albo popełniłem zbrodnię, albo jej nie popełniłem. Jeżeli popełniłem, muszą być fakta“. Następnie przechodzi do szczegółów aktu oskarżenia; do mieszkania p. L. nie przychodził na romanse, tylko po swe listy, które go kompromitowały, dalej nieprawdą jest, jakoby p. L. wzbudzała w nim silniejsze uczucia, na to są dowody.

Przew.: Na to chyba trudno dostarczyć dowodów. (Wesołość).

Oskarżony: Albo jestem psychopatą, albo trzeba mnie traktować jako inteligenta, który skończył uniwersytet i grał tak odpowiedzialne role jak „Kordyana“.

W dalszym ciągu opowiada o swym stosunku z p. L., powtarzając ciągle, że jest dyskretny, nie chce jej kompromitować. Ona sama wyznała mu swą miłość i dała tego dowód tysiącami całusów; pod tym względem wziął rekord nad wszystkimi innymi wielbicielami. (Huczna wesołość).

Przew.: W jakim celu pan wogóle nią się zajmował?

Oskarżony: Tylko dla studyów. (Wesołość).

Dalej usiłuje opowiadać „kompromitujące“ szczegóły z życia p. L., ale przewodniczący nie dopuszcza do tego, wzywając go, aby mówił o sobie.

Przew.: Twierdzi pan, że p. L. w panu się kochała, a pan w niej; tymczasem w listach pisze pan: „Jeżeli nie będziesz mnie kochać...“?

Osk.: Ja jestem aktorem i x razy grałem miłosne role. (Wesołość).

Rozprawa zakończy się około godz. 4 po południu.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Od Administracyi.

Prosimy załączonymi czekami odnowić prenumeratę **za miesiąc** czerwiec zaraz w pierwszych dniach czerwca celem uniknięcia przerwy w wysyłce, kto nie prześle bowiem prenumeraty najpóźniej do 5-go czerwca temu wstrzymujemy dalszą wysyłkę „Naprzodu“. Osobnych upomnień nie wysyłamy.

KRONIKA.

Kraków, 28 maja.

Rozłamali się, czy nie? Ponieważ „Słowo polskie“ zamieściło bardzo misternie zredagowane sprawozdanie ze zjazdu narodowej demokracyi, nie dające możności dowiedzenia się, co się na tym zjeździe działo, przeto inne dzienniki postarały się wglądnąć za kulisy i wydobyć na jaw szczegóły zjazdu, ukrywane starannie przez wszechpolski organ partyjny. Doniosły tedy, że wśród narodowej demokracyi nastąpił rozłam, mianowicie, że w dyskusyi, poprzedzającej uchwalenie rezolucyi, skierowanej przeciw namiestnikowi drowi Bobrzyńskiemu, rozegrała się namiętna walka między bar. Battaglią a prof. Grabskim, że w tej walce zwyciężył Grabski, a Battaglia wystąpił ze stronnictwa narodowo-demokratycznego i przeszedł do demokratów krakowskich.

„Słowo polskie“ przeczy temu, jakoby nastąpił rozłam, jakoby była na zjeździe polemika między Battaglią i Grabskim i jakoby wogóle Battaglia na zjeździe przemawiał; nie oświadcza jednak niedwuznacznie, czy Battaglia wystąpił ze stronnictwa narodowo-demokratycznego, czy też nie. Nigdy nie można wiedzieć, o ile „Słowu polskiemu“ należy wierzyć; reputacya tego dziennika co do stopnia jego prawdomówności nie jest bowiem ostatecznie ustalona. Ale Battaglia sam dotąd zachowuje w tej sprawie dyskrecyę, tak że niewiadomo, czy u niego już nastąpiła „zmiana przekonań“, czy dopiero nastąpi...

„Sukces“ narodowej demokracyi. Na zjeździe lwowskim narodowej demokracyi podniósł prezes stronnictwa p. dr Pawlikowski, że „narodowa demokracya poparła dążenia autonomiczne“ przez doprowadzenie do skutku w sejmie tak zwanej „lex Sala“. Co to jest za ustawa, podaliśmy w artykule omawiającym zjazd i wyraziliśmy zdziwienie, jak można uważać za „sukces“ ustawę małoważną i w dodatku dotąd niesankcyonowaną. Wątpliwości nasze otrzymują dosadne potwierdzenia następującym telegramem z Wiednia, który biuro korespondencyjne podało dziś do dzienników na podstawie komunikatu „Polnische Korresp.“:

„Następnym przedmiotem konferencyi była uchwalona przez sejm galicyjski ustawa o statystyce handlowej. Zastępcy rządu oświadczyli, że ustawa ta w obecnej formie nie może być sankcyonowana, ponieważ porusza ona różne przepisy międzynarodowe transportowe, np. żąda wystawiania osobnych formularzy, przeznaczonych dla statystyki. Co się tyczy tego żądania, to niema sposobu, aby zmusić zagranicznych kontrahentów do wypełniania takich formularzy. Rząd postanowił więc porozumieć się z galicyjskim wydziałem krajowym i namiestnictwem, celem wyszukania odpowiedniej formy dla tej ustawy, aby mogła otrzymać sankcyę“.

I to się nazywa „sukcesem“ i ratowaniem autonomii!

„Głos narodu“ organem niemieckich wyzyskiwaczów. Fabryka guzików „Math. Salcher et Söhne Aktiengesellschaft“ w niemieckiem mieście Wagstadt na Śląsku sprowadziła sobie za pośrednictwem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie robotnice polskie z Krakowa. Fabryka jenak nie dotrzymała robotnicom warunków pisemnego kontraktu i wyzyskiwała biedne dziewczęta polskie, nie umiejące po niemiecku, w jak najgorszy sposób. Warunki pracy i płacy w tej niemieckiej fabryce były tak nędzne, że dziewczęta absolutnie wyżyć nie mogły. Porzuciły więc pracę u niemieckich wyzyskiwaczów, ale znalazły się na bruku w obcem mieście, bez grosza, bez znajomości języka niemieckiego; nie miały co jeść, ani za co wrócić do Krakowa. Na szczęście organizacya robotnicza „Vorwärts“ w Wagstadt zaopiekowała się niemi, pożywiła je i umożliwiła im powrót do Krakowa. Całe to haniebne postępowanie zarządu fabryki z robotnicami polskiemi zostało przez naszych towarzyszów tamtejszych dokładnie opisane i oddane pod pręgierz opinii publicznej w socyalistycznem piśmie „Schlesische Volkspresse“.

Wobec tego Polskie Towarzystwo Emigracyjne (które przecież na to istnieje, aby polskim wychodźcom zapewniać ludzkie warunki pracy i zarobku i chronić ich przed wyzyskiem na obczyźnie, a nie zaprzedawać ich obcym w niewolę głodową, jak to czynią pokątne hyeny emigracyjne), zerwało stosunki z fabryką guzików w Wagstadt, oświadczyło dyrektorowi tej fabryki, że nie będzie jej dostarczało robotnic, oraz ogłosiło w „Polskim Przeglądzie Emigracyjnym“ opis wyzysku, panującego w tej fabryce i ostrzeżenie przed nią.

Ale niemieccy wyzyskiwacze polskich robotnic znaleźli godnego obrońcę w „patryotycznym“ „Głosie narodu“, który najgłośniej krzyczy o Grunwaldzie, a mieni się być dziennikiem „chrześcijańsko-socyalnym“, organem „chrześcijańskich robotników“... Na Boże Ciało zamieściło to „katolickie“ pismo ks. Mytkowicza obszerny artykuł dyrektora wagstadzkiej fabryki Lukasa, który się chełpi w tym artykule, że robotnikom i robotnicom tej fabryki nie pozwala należeć do stowarzyszenia robotniczego, przyczem napada na Polskie Towarzystwo Emigracyjne i na robotnice polskie, a stosunki w fabryce wagstadzkiej maluje jako istny raj ziemski. Tak walczy „Głos narodu“ w obronie siedliska najbrutalniejszego wyzysku, w obronie przedsiębiorstwa, zbojkotowanego przez miejscowych robotników. Historya nieszczęsnego strejku masarzy krakowskich i stanowisko „Głosu narodu“ w obronie niemieckich wyzyskiwaczów robotnic polskich — wykazują, że klerykalni judasze zdradzają robotników przy każdej sposobności i stają po stronie międzynarodowego kapitału.

Nowiny krakowskie.

Uczniowie krakowskiej Akademii sztuk pięknych wysłali następujący telegram do posła Daszyńskiego do Wiednia: „Uczniowie Akademii sztuk pięknych w Krakowie posyłają wyrazy serdecznego podziękowania za mowę wygłoszoną w ich sprawie“.

Pomnik Kościuszki. Wczoraj po południu liczni radcy miejscy pod przewodnictwem prezydenta dra Lea wraz z dziennikarzami i komitetem budowy pomnika Kościuszki udali się na Podgórze do zabudowania fabrycznego, w którem stoi od szeregu lat gotowy odlew spiżowy pomnika. Twórca pomnika rzeźbiarz Marconi już nie żyje, fabrykant Dedrzeński zbankrutował na tym odlewie i umarł dawno ze zgryzoty, a pomnik wciąż stoi w szopie...

Jest to wspaniała rzeźba, którą już pokryła patyna. Ma 5 m. 80 cm. wysokości. Przedstawia Kościuszkę na koniu. Naczelnik odtworzony jest w tym momencie, gdy po zwycięstwie racławickiem, w narzuconej na mundur generalski sukmanie chłopskiej, zatrzymując konia, kłania się rogatywką. Rozmiary konia i figury Kościuszki są nadnaturalnej wielkości. Razem z kamiennym cokołem będzie miał pomnik 15 metrów wysokości, t. j. mniej więcej tyle, ile dwupiętrowa kamienica. I Kościuszko i koń jego uchwyceni są wybornie w ruchu i zdaje się, że w perspektywie, na cokole, na tle Sukiennic pomnik będzie wydawał się wspaniale.

Takie wrażenie wywarł pomnik na wszystkich oglądających go wczoraj, którym szczegóły objaśniał p. Włodzimierz Tetmajer, wykazując, że pomnik pod względem stylu harmonizowałby z charakterem Rynku. Ogólne też było zdanie, że należy go postawić na Rynku naprzeciwko wylotu ulicy Szewskiej.

Na sprawienie granitowego cokółu, przeniesienie i ustawienie pomnika potrzeba jeszcze około 35.000 K. Towarzystwo upiększenia miasta Krakowa ofiarowało na ten cel 20.000 K pod warunkiem, że pomnik stanie nie w Rynku. Resztę trzeba będzie zebrać drogą składek i subwencyi od gminy.

Jeżeli Rada miejska rychło rzecz tę ostatecznie zdecyduje, to jeszcze w tym roku mogłaby się rozpocząć budowa pomnika, a odsłonięcie mogłoby nastąpić w roku przyszłym.

Rozszerzenie Krakowa. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi dla rozszerzenia granic Krakowa. Obrady toczyły się nad poszczególnymi punktami układów z gminą Płaszów w sprawie przyłączenia jej do Krakowa, oraz nad warunkami przyłączenia Podgórza. Dziś odbędzie się w prezydyum magistratu konferencya delegatów Krakowa z delegatami gminy Płaszów w sprawie przyłączenia.

Do mieszkańców miasta Krakowa wydał prezydent miasta w imieniu komitetu grunwaldzkiego następującą odezwę:

W dniach 15, 16 i 17 lipca b. r. odbędzie się w Krakowie uroczysty obchód 500 letniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. Na uroczystość tę zaprosił krajowy komitet grunwaldzki reprezentacye polskich ciał parlamentarnych, Rad powiatowych i większych miast całego kraju. Oprócz tego zgłaszają współudział w uroczystości liczne wycieczki włościan, młodzieży szkolnej i innych warstw społeczeństwa nietylko z kraju, ale i z zagranicy. Obchód wielkiego wydarzenia dziejowego zapowiada się uroczyście i poważnie, i spodziewać się należy, że weźmie w nim udział oprócz mieszkańców Krakowa kilkanaście tysięcy osób przybyłych z kraju i innych dzielnic Polski.

Jednem z najtrudniejszych zadań komitetu jest kwestya należytego pomieszczenia przybyłych gości. Niestety gmina tutejsza niema do dyspozycyi dostatecznych na ten cel lokali, a miejscowe hotele i zajazdy nieznaczną tylko liczbę przybyłych pomieścić będą mogły. Wobec tego zwraca się komitet do szanownych mieszkańców miasta z uprzejmą prośbą, ażeby pomni na polską gościnność raczyli przyjść z pomocą komitetowi i w tym celu zechcieli odstąpić na czas uroczystości od 14 do 18 lipca b. r. wolne swe mieszkania, z pościelą lub bez pościeli, bezpłatnie lub za odpowiednią opłatą, na pomieszczenie przybywających do Krakowa rodaków.

Zgłoszenia bądź ustne bądź pisemne ofiarowanych mieszkań przyjmować będzie do 20 czerwca b. r. biuro Związku turystycznego (Rynek, Pałac Spiski codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel) od godziny 10—12 przed południem i od 4—6 po południu, tudzież wydział IV. magistratu, plac WW. Świętych L. 6, oficyna I. piętro, w godzinach od 11 do 1 w połuenie.

W seminaryum polityki gminnej, urządzonem przez komisyę oświatową P. P. S. D., ukończone zostały wykłady z dziedziny hygieny miast i od poniedziałku 30 b. m. rozpocznie się cykl odczytów z dziedziny gospodarki miejskiej.

Ktoby z towarzyszów lub towarzyszek pragnął się jeszcze zapisać na wykłady, zechce się zgłosić do sekretarza komisyi oświatowej, lub przybyć wprost na wykłady, które odbywają się w poniedziałki i piątki o godzinie 7½ wieczorem w lokalu drukarskiego „Ogniska“ (Rynek główny 12, III piętro).

Komitet ogólno-akademicki dla uczczenia rocznicy grunwaldzkiej na posiedzeniach z 23 i 26 b. m. zajmował się w dalszym ciągu programem obchodu akadem. rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Przedewszystkiem uchwalono na zakończenie „Dnia grunwaldzkiego na uniwersytecie“ urządzić uroczysty wiec młodzieży, na którym mają przemawiać przedstawiciele poszczególnych odłamów ideowo-politycznych o znaczeniu obchodu grunwaldzkiego. Wiec będzie miał charakter manifestacyjny — bez dyskusyi. Przemawiających mają wydelegować następujące stowarzyszenia: „Spójnia“, „Promień“, „Związek akadem.“, „Czytelnia akad.“, „Zjednoczenie“ i „Polonia“. Prócz tego postanowiono urządzić przedstawienie teatralne dla publiczności, bezpłatne, siłami „Koła miłośników dramatu klasycznego“ i amatorskiemi, wreszcie szereg odczytów dla ludu w Krakowie i po prowincyi w porozumieniu z instytucyami oświatowemi, skupiającymi młodzież akademicką. Co się tyczy udziału młodzieży w obchodzie ogólno-obywatelskim, to postanowiono przyłączyć się do pochodu pod pomnik Jagiełły i ewentualnie domagać się przemówienia przedstawiciela młodzieży. Celem pokrycia kosztów obchodu akademickiego postanowiono między innemi zwrócić się do różnych instytucyj w kraju z prośbą o subwencye.

Pogrzeb Faustyny Morzyckiej, zmarłej we czwartek dnia 26 b. m., odbędzie się w niedzielę dnia 29 m. m. o godzinie 4 po południu z domu przedpogrzebowego na cmentarzu rakowickim.

W procesie dra Liebeskinda wydał wczoraj trybunał wyrok uwalniający z powodu braku przedmiotowej istoty czynu.

Chleb z robakami. Piekarnia na ul. Sebastyana wypieka stale chleb z robakami. Wzywamy władze sanitarne, aby temu skandalowi położyły kres i wszystkie piekarnie krakowskie, a szczególnie gmin przyłączonych, dokładnie zbadały. Jeżeli już pieczywo jest tak drogie, to niech będzie przynajmniej czyste i smaczne. Tosamo trzeba zrobić ze sklepami z mięsem i wędlinami, które dzięki temu, iż lód jest drogi, sprzedają wyroby swe w zepsutym i cuchnącym stanie.

Postępowanie policyantów. Dnia 15 b. m. podczas odpustu na Skałce dozorca domu Józef M. był tam z rodziną. Swemu kilkuletniemu dziecku kupił gwizdek i wracali do domu. Na placu Wolnica dziecko zagwizdało, na co przybiegł kapral policyi nr. 66, rzucił się na ojca i zaczął go szarpać i kopać, wywołując ogromne zbiegowisko. Wreszcie zaprowadził go na inspekcyę policyjną w Podgórzu, gdzie ów policyant brutalnie potraktował chcącą wejść z ojcem 19 letnią córkę. Agent policyjny po spisaniu z aresztowanym protokółu wypuścił go na wolność.

Taki brutal w mundurze policyanta cieszy się naturalnie względami swej władzy i nie mamy nadziei, aby za powyższe nadużycie, którego świadkami były setki ludzi, spotkała go kara. W każdym razie podajemy ten fakt do publicznej wiadomości, aby mieszkańcy Krakowa wiedzieli, jakich mają „stróżów bezpieczeństwa“.

Sekowanie obywateli w gminach przyłączonych. Przed kilku dniami łaził po Krowodrzy murowanej jakiś „wielkowładca“ nadęty jak szach perski, zdaje się jakiś „pan“ magistracki a może policyjny, o ile można było z jego słów i gróźb wnioskować, gdyż nikt nie wiedział, kto on jest i po co przyszedł. Nie mając żadnej oznaki służbowej, wydawał wprost śmieszne rozkazy, mówiąc tonem surowym: „Zwracam panu uwagę, że podwórze ma być wybrukowane, bo będzie kara; zlew musi być przeprowadzony do dołu kloacznego, bo będzie kara i t. d.“. Czy jest rzeczą możliwą zlew przeprowadzić do dołu kloacznego, o to ów „pan“ się nie troszczył. P. dr Leo niech każe wpierw zbudować kanały na zlewy, wybrukować ulice, zaprowadzić lepsze oświetlenie, a wtenczas i obywatele będą się poczuwać do lepszego porządku, a nie straszyć karami i drażnić obywateli do tego nieprzyzwyczajonych przez jakiegoś gbura. Prosimy p. dra Leo o pouczenie swych funkcyonaryuszów, jak się mają zachować przychodząc w sprawach służbowych, bo w przeciwnym razie człowiek z nietaktem i gburowaty może się znaleźć za bramą.

Wybory gminne w Czerwonym Prądniku zostały odłożone na środę 8 czerwca. W dniu tym wybory z III koła odbędą się od godz. 9 do 1, z II koła od 2 do 3, z I koła od 3 do 4.

Towarzysze! Stawcie się wszyscy do urny wyborczej i głosujcie solidarnie na listę ogłoszoną przez komitet wyborczy P. P. S. D. i postępowych obywateli Prądnika Czerwonego! Chociaż umyślnie — na złość robotnikom — starostwo przełożyło wybory na dzień powszedni, mimo to niechaj ani jednego towarzysza wyborcy przy głosowaniu nie braknie!

— **Z teatru ludowego w Parku krakowskim** komunikują nam: Dziś i jutro wieczór „Posłaniec 6666“ z Jadwigą Brzozowską. Piątkowe przedstawienie tej bardzo wesołej i pełnej melodyjnej muzyki operetki zadecydowało o dłuższem powodzeniu. W niedzielę wieczór przy ulicy Rajskiej wieczór ku uczczeniu ś. p. Elizy Orzeszkowej, na którym odegrają artyści trzy sztuki nieodżałowanej pamięci powieściopisarki polskiej. — W poniedziałek „Wesoła para“, bardzo wesoła operetka, daną będzie po raz ostatni w tym sezonie.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Sobota: „Madame sans-gêne“ (występ p. H. Leszczyńskiej).
Niedziela: „Madame sans-gêne“ (występ p. H. Leszczyńskiej).
Poniedziałek: „Madame sans-gêne“ (występ p. H. Leszczyńskiej).
Wtorek: „Mandragora“, komedya w 3 aktach Machiavela (nowość). Występ p. H. Leszczyńskiej.
Środa: „Madame sans-gêne“ (występ p. H. Leszczyńskiej).
Czwartek: „Mandragora“ (ostatni występ p. H. Leszczyńskiej).
Piątek: „Dzieje Orestesa“ (popularne).
Sobota: „Jestem zabójcą“ i „Chory z urojenia“ (pierwszy gościnny występ p. Zelwerowicza).
Niedziela: „Wieczór trzech króli“ (występ p. Zelwerowicza).
Poniedziałek: „Wujaszek Wania“ (występ p. Zelwerowicza).
Wtorek: „Odrodzenie“ (występ p. Zelwerowicza).
Środa: „Tamten“ (występ p. Zelwerowicza).
Czwartek: „Cierpki owoc“ (występ p. Zelwerowicza).
Piątek: „Pan Jowialski“ (ostatni występ p. Zelwerowicza).

— **Repertuar teatru ludowego.**

Sobota: „Posłaniec 6666“.
Niedziela: „Posłaniec 6666“ (w Parku).
Niedziela: Wieczór ku czci Orzeszkowej: „Meir Ezofowicz“, „Pieśń przerwana“ i „Pokocilo się“ (przy ul. Rajskiej).
Poniedziałek: „Wesoła para“.
Wtorek: „Jadzia do wszystkiego“.
Środa: „Posłaniec 6666“.
Czwartek: „Ułani księcia Józefa“ (nowość).
Piątek: „Ułani księcia Józefa“.
Sobota: „Ułani księcia Józefa“.
Niedziela: „Ułani księcia Józefa“.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 5—7 w dni powszednie.

Nowiny lwowskie.

Proces o szpiegostwo. Wczoraj doręczono akt oskarżenia o dokonane i usiłowane szpiegostwo Aurelemu Miłobędzkiemu. Rozprawa, której przewodniczyć będzie radca Szechowicz, odbędzie się w pierwszej połowie czerwca. Oskarżenie wniesie zastępca prokuratora dr Rożankowski.

Tragedya dwojga ludzi. Do niejakiej Apolonii Gąsiorowskiej, żony piekarza i właściciela realności na Persenkówce, strzelił dzisiaj w nocy kilkakrotnie z rewolweru Wincenty Rzęsna, maszynista z elektrowni miejskiej, i zranił ją ciężko w brzuch. Rzęsna udał się następnie na tor kolejowy i rzucił się pod nadjeżdżający pociąg, który rozerwał go w kawałki. Powód zamachu morderczego i samobójstwa nie jest wiadomy. Gąsiorowską w stanie groźnym odwieziono do szpitala powszechnego.

Z kraju.

Fiasko narodowych demokratów w Nowym Sączu. Narodowi demokraci założyli w Nowym Sączu „organizacyę“, która miała „utrącić“ socyalistów. Do „organizacyi“ tej przystąpili w pierwszym rzędzie majstrowie i dwóch czy trzech renegatów socyalistycznych, jak np. Józef Janus, Tonajzer i inni. Ogromnymi plakatami, rozlepionymi po mieście, ogłosili P. T. Publiczności, że odtąd praca na budowach zaczynać się będzie nie od 6 — jak dotychczas, ale od 7 rano — z przerwą 1 godz. na obiad — a kończyć się będzie o 6 wieczór. A pomimo tego — jak mówiły plakaty — „znacznego“ skrócenia czasu pracy, płaca będzie ta sama. Hu! hu! Niech żyją wszechpolaczkowie! Żyje ojczyzna, zginą czerwoni!

Lecz co się stało? Oto zaraz na drugi dzień pierwsi, którzy stanęli do roboty o godz. 6 zamiast o 7 rano, byli wszechpolaczkowie, między innymi renegat Janus i majster Wolani, który pierwszy podpisał ową sławną dzisiaj odezwę. P. Wolani nawet sam nakazał, aby zacząć robotę o 6 rano. Żyje ojczyzna, zginęli socyaliści! Niech żyje humbug wszechpolski!

Oczywiście murarze nowosądeccy do rozpuku się śmiali z tej szopki wszechpolskiej i tak, jak dawniej panowie wszechpolaczkowie, tak oni dzisiaj wołają: Górą nasi!

Nie tędy droga — draby wszechpolskie! Organizacyi socyalistycznej nie zgnębicie żadnemi sztuczkami. Robotnik zorganizowany nie głupi, zna się dobrze na farbowanych lisach.

Z Tarnowa otrzymujemy następujący list: „W korespondencyi z Tarnowa, zamieszczonej p. t. „Wybory tarnowskie“ w numerze z 21 maja, wspomniano między innemi, że między wybranymi radnymi znajduje się także „syonista“ Safier. Otóż gdy partya kahalna rozmyślnie denuncyuje mnie jako syonistę, aby partyi, która kandydaturę mą postawiła, zaszkodzić, chociaż dobrze wie, że syonistą nie jestem, przeto nie chcąc dopuścić do tego, aby „Naprzód“ tego rodzaju nieprawdziwe wiadomości w dobrej wierze dalej rozszerzał, proszę w imię prawdy i lojalności o zamieszczenie sprostowania, że syonistą nigdy nie byłem i nie jestem. Z poważaniem *Benzion Safier*, radny II koła w Tarnowie“.

Nadużycia przy regulacyi Prutu na Bukowinie. Prokuratorya państwa w Czerniowcach wygotowała już akt oskarżenia przeciw Leibie Spinnerowi, Joslowi Kimmelmanowi, Justynowi Czinga, Wasylowi Wołoszczukowi, Michałowi Czornobrewemu, Piotrowi Mendrykowi, Michałowi Nekla i Jakóbowi Stroblowi, którzy dopuścili się znanych malwersacyj przy regulacyi Prutu na Bukowinie. Rozprawa odbędzie się w połowie lipca.

Ze świata.

O aresztowanym pod zarzutem morderstwa hr. Ronikierze podaje „Słowo“ warszawskie: „Zabrana w majątku hr. Ronikiera korespondencya prywatna rzuciła pewne światło na całą tę sprawę, z uwagi jednak na toczące się śledztwo, szczegóły nie mogą być podane. Starano się o wypuszczenie hr. Ronikiera za dość wysoką kaucyą, lecz władze odmówiły“.

Ksiądz pod zarzutem szpiclostwa. W roku zeszłym obywatel z Królestwa J. Sikorski zarzucił wobec osób trzecich proboszczowi z osady Lubraniec ks. Stanisławowi Muźniarowskiemu zajmowanie się donosicielstwem. Ks. Muźniarowski zaskarżył p. Sikorskiego do sądu gminnego o potwarz. Sąd pierwszej instancyi skazał p. Sikorskiego na miesiąc aresztu. Tymczasem sąd drugiej instancyi, zjazd włocławski uniewinnił go, uznając, że p. Sikorski miał zasadę do twierdzenia, że ks. Muźniarowski zajmuje się donosicielstwem. Wówczas ks. Muźniarowski odwołał się w drodze kasacyjnej do senatu, który wyrok zjazdu włocławskiego skasował i polecił ponowne rozpatrzenie sprawy w zjeździe warszawskim. Przy wprowadzaniu sprawy obrońca p. Sikorskiego adwokat Szyszkowski zażądał od zjazdu wydania mu świadectwa na prawo otrzymania z aktów sądu wojennego warszawskiego kopii doniesienia, jakie w swoim czasie ks. Muźniarowski wystosował do władz o jakoby występnej działalności niektórych swych parafian. Zjazd, uznając, że powyższy dokument może mieć znaczenie dla sprawy, zadecydował wydać adwokatowi Szyszkowskiemu świadectwo do otrzymania wspomnianego dokumentu.

Jest to dziś drugi głośny skandal w sferze duchowieństwa w Królestwie: mamy tu na myśli ks. Dąbrowskiego, aresztowanego pod zarzutem współwiny w sfałszowaniu milionowego testamentu księcia Ogińskiego.

Konkurs awiatyczny. Z Veronay (Francya) donoszą: Na wczorajszym konkursie awiatycznym o najwyższy wzlot pierwszą nagrodę 10.000 franków otrzymał Paulhan, wzniósłszy się na wysokość 1163 m.

Obity biskup. Kilka miesięcy upłynęło, jak wierni w Adryi (Istrya) obrzucili kamieniami swego biskupa. Obecnie obito i opluto tego biskupa w Militello, dokąd przybył, jak wieść się rozeszła, aby zabrać różne cenne rzeczy z tamtejszego kościoła. Jedynie dzięki policyi udało się biskupowi ujść z życiem.

Ładny biskup i ładne owieczki!

Z literatury i sztuki.

Na wystawę sztuk pięknych nadszedł obraz olejny Włodzimierza Tetmajera „Kwitnąca jabłoń“ na temat piosnki:

Prosto mego okienecka
Zakwitała jabłonecka.

W miesiącu maju dotąd sprzedano następujące dzieła sztuki: Ludomira Benedyktowicza „Piastowa lipa“; Luny Drexlerówny „Kimono“, polichromowana rzeźba; Władysława Jarockiego „Widok na brzeg Simeizu (Krym)“; Eugeniusza Kazimirowskiego „Wrony“; Józefa Piotrowskiego „Astry“; Zofii Sieniawskiej „Bogini“; Stanisława Ostrowskiego „Chopin“, biust; Stanisława Fabijańskiego „Kościół św. Barbary“; Leona Wyczółkowskiego autolitografie „Widok na Wawel“, „Studyum z Połągi“, tudzież teka graficzna „Gdańsk“; razem za 2410 K.

TELEGRAMY

z dnia 28 maja.

Sejm finlandzki.

Helsingfors. Sejm finlandzki przyjął zredagowany przez komisyę dla ustaw zasadniczych tekst petycyi o strzeżenie ustaw zasadniczych finlandzkich i o zniesienie lub zmianę tych wydanych dotychczas zarządzeń, które pozostają w sprzeczności z temi ustawami. Przyjęto również tekst petycyi, domagającej się, aby urzędy okrętowe podlegały ministerstwu marynarki.

Cholera w Rosyi.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Miasta Kijów i Jekaterynosław uznano za zagrożone cholerą.

Zatonięcie łodzi podwodnej.

Calais. Nurkowie znaleźli część łodzi podmorskiej długości 22 m. Dalszą pracę ratunkową musiano wstrzymać z powodu silnego prądu wody.

Paryż. Rada ministrów przyjęła do wiadomości depeszę ministra marynarki z Calais, która donosi, że łódź podmorska „Pluviose“ leży na dnie morza. Z powodu silnego prądu wody nurkowie mogli tylko z trudnością pracować. Minister nie ma nadziei, aby załoga złożona z 23 marynarzy i 3 oficerów była jeszcze przy życiu.

Paryż. Inżynier Lebeuf, który wybudował łódź podmorską „Pluviose“, oświadczył dziennikarzom, że zawsze był zdania, że stacya łodzi podmorskich nia powinna być urządzaną w portach jak Calais, gdyż skutkiem ciągłego ruchu parowców pocztowych ćwiczenia połączone są z niebezpieczeństwem. Inżynier kilkakrotnie wyraził już w tym kierunku obawy, jednakże nie słuchano go.

Przegląd społeczny.

Na prowincyi ustawa o handlowcach nie weszła w życie! Starostowie galicyjscy ani palcem nie ruszyli, żeby ustawę tę wprowadzić. Nawet jej nie ogłoszono w prowincyonalnych miastach. Nikt tam nie wie o nowej ustawie. Oto z Jasła otrzymujemy następujący list:

„Wyczytawszy w „Naprzodzie“ notatkę z Wadowic, donoszę, że i u nas w Jaśle też jeszcze nie wiadomo o ustawie co do zamykania sklepów. Kupcy tutejsi nawet sądzą, że ustawa nasze miasto z pod swej opieki wypuściła. Są tu sklepy, które o godz. 12 w nocy są jeszcze otwarte; przeważnie są to handle korzenne hurtowne, gdzie robota jest niezwykle ciężką; o tak późnej porze 14-letni praktykanci jeszcze pracują, a sklepy te o godzinie 6 rano są już otwarte. Przed godz. 9 żaden sklep nie jest zamknięty“.

Widać z tego, że starostowie galicyjscy umieją tylko „robić“ wybory, a wprowadzania ustaw społecznych i czuwania nad ich przestrzeganiem nie zaliczają do swych obowiązków. Namiestnik dr Bobrzyński widocznie żadnego na nich nacisku w tym kierunku nie wywarł, sądząc zapewne także, że rządzić znaczy tylko tyle, co robić wybory. W sprawie niewykonywania w Galicyi ustawy o zamykaniu sklepów wniosą nasi posłowie w parlamencie interpelacyę do ministra handlu i ministra spraw wewnętrznych.

Organizacya stróżów kamienicznych, robotników dziennych i służby domowej ukonstytuowała się na zgromadzeniu odbytem 22 b. m., wybierając przewodniczącym tow. Kuczwała a sekretarzem Orłowskiego Referat o położeniu powyższych kategoryj wygłosił tow. Bielecki, który omawiał sprawę ubezpieczenia na wypadek choroby, drożyzny, wynagrodzenia za otwieranie bramy zawiadamiając, że wkrótce zostanie zwołane zgromadzenie ludowe dla zaznajomienia szerokiej publiczności z położeniem stróżów.

Strejk murarzy w Jarosławiu. Strejk murarzy w Jarosławiu wskutek głupiego oporu majstrów trwa dalej. Solidarność towarzyszów jest jednak naprawdę imponująca. Mimo rozsiewanych przez majstrów Kaczmarskiego i Nazarkiewicza pogłosek, że przyjeżdżają do Jarosławia murarze z St. Pölten i innych miast Austryi; mimo nasyłania przez majstrów osób trzecich, niby bezinteresownych, które starają się strejkujących nakłonić do powrotu do pracy — robotnicy murarscy nie dają się zbałamucić. Znalazło się wprawdzie dwóch strejkbrecherów, a to podmajstrzy Hudyk i Rzęsa, ale też towarzysze murarscy załatwili się z tymi drabami należycie. Oto na zgromadzeniu 27 maja uchwalili jednogłośnie, że choćby strejk się zakończył, dopóty nie powrócą do pracy do pp. Kaczmarskiego i Nazarkiewicza — dopóki panowie ci tych zdrajców sprawy robotniczej nie oddalą. Majsterkowie zgadzają się już na podwyżkę 60 h, nie chcą się tylko zgodzić na skrócenie dnia roboczego o pół godziny. Na takie załatwienie sprawy towarzysze murarscy zgodzić się nie chcą. Jest rzeczą pewną, że strejk skończy się zupełną klęską majstrów, a zwycięstwem słusznej sprawy robotniczej.

Lokaut murarzy w Przemyślu trwa dalej. Połowa zlokautowanych opuściła już Przemyśl. Zniecierpliwieni dzielną postawą zlokautowanych majstrowie zaczynają prowokować robotników. Onegdaj na polecenie majstra Wołyńca aresztowano kilku zlokautowanych jako podejrzanych o „napad“ na łamiących lokaut. Dzięki jednak interwencyi naszych towarzyszów, aresztowanych uwolniono. Majstrowie brutalnymi sposobami nie złamią solidarności robotniczej; sami tylko dzięki lokautowi narażają się na straty.

SKŁADKI.

Fundusz prasowy „Naprzodu“. Neuwelt z Podgórza złożył na konferencyi w Krakowie 25 maja 10 K. Tow. Stoch z Trzebini za komitet okręgowy chrzanowski P. P. S. D. 16 K 85 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **„Czerwona niedziela“.** Upraszamy chętnych towarzyszów i towarzyszki, mogących wziąć udział w czerwonej niedzieli za „Na przodem“, którą urządzamy 5 czerwca b. r., aby zechcieli zebrać się **we wtorek** 31 maja w sali Związku stow. rob. (ul. Zwierzyniecka 10) o godz. 7 wieczorem.

* **Majówkę ogrodową** urządzają robotnicy i robotnice fabryki tytoniu w Krakowie w niedzielę 29 b. m. na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Masnego. Początek zabawy o godz. 2 po południu. Wstęp do ogrodu 50 h, dzieci płacą połowę. Program zabawy bardzo urozmaicony. Muzyka kolejowa, powrót z lampionami, pochodniami i z muzyką.

* **Baczność murarze krakowscy!** W niedzielę 29 maja o godz. 11 przed południem odbędzie się poufne zgromadzenie murarzy za zaproszeniami w lokalu miejskiej Kasy chorych, Dunajewskiego 5, I. p. Sprawy bardzo ważne, przeto o liczny udział uprasza zarząd.

* **Bezpłatną wycieczkę dzieci robotniczych** do Panieńskich Skał organizuje krakowska Komisya oświatowa P. P. S. D. w niedzielę 29 maja. Wycieczka odbędzie się pieszo. Punkt zborny o godz. 8½ rano przed parkiem Jordana. Program: Pochód. — Gonitwy. — Zabawy na świeżem powietrzu. — Gry towarzyskie. — Śpiewy solowe i chóralne. — Deklamacye. — Odczyt dla dzieci. — Konferencya dla starszych. — Bajki z tysiąca i jednej nocy. — Rozmaitości. — O zmroku powrót. Udział w wycieczce **bezpłatny.** Dzieci **powinny być przez rodziców zaopatrzone** w posiłek na cały dzień oraz w butelkę mleka. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę.

* **Wycieczka kolejarzy krakowskich** odbędzie się w niedzielę 5 czerwca b. r. do Krzeszowic. Bliższe szczegóły przyniosą afisze.

Sprawy partyjne.

Konferencya partyjna P. P. S. D. w Wiedniu odbyła się w sobotę 21 maja wieczorem z porządkiem dziennym: 1) Organizacya i agitacya, 2) Prasa partyjna, 3) Dobór komitetu. Przewodniczył tow. F. Jończyk, sekretarzował Terakowski.

Do I. punktu przemawiał tow. Śliwiński; mowca wskazał konieczność rozwinięcia agitacyi na dzielnice nieobjęte dotychczas polską organizacyą robotniczą, podniósł ciężar pracy komitetu, omawiał konieczność płacenia podatku partyjnego na cele agitacyi w Wiedniu i komitetu wykonawczego w Krakowie, apelując do popierania dążeń miejscowego komitetu.

W dyskusyi przemawiało kilku towarzyszów.

O prasie partyjnej referował zamiast mającego przybyć posła tow. Liebermana tow. dr Gumplowicz. Mowca omówił w jędrnych słowach konieczność popierania prasy partyjnej. Stosunkowo do liczby zorganizowanych robotników prasa nasza stoi bardzo słabo i obowiązkiem jest każdego zorganizowanego towarzysza popierać ją, albowiem bez niej walka nasza byłaby cięższą. I tu w Wiedniu, agitując za „Prawem Ludu“, „Naprzodem“ i „Głosem“ dużo w tym kierunku zdziałaćby można. Mowcę obdarzono oklaskami.

W dyskusyi podnosili towarzysze zajęcie się jednolitym, energicznym kolportażem pism partyjnych.

Do komitetu dobrano tow. L. Czyżewskiego, J. Fenigsteina, W. Jończyka, L. Maryona, L. Olasa, J. Tokarza i J. Waniaka. Do kontroli tow. W. J. Mężyńskiego i B. Szafrańskiego.

Wybrano również komitet kobiet, które wzięły na siebie obowiązek organizowania robotnic polskich w Wiedniu zamieszkałych; do tego komitetu weszły towarzyszki: K. Klimaszewska, A. Terakowska i S. Tokarzowa.

Po uchwaleniu kilku wniosków i rezolucyj do naszych posłów, zamknął przewodniczący konferencyę o godz. 12 w no-

cy apelem do dalszej wytrwałej pracy dla dobra ogółu robotników i okrzykiem na cześć polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Z różnych stron.

Zbytek w żałobie. — Jubileusz autora. — Na rozprawę sądową w aeroplanie. — Konkurs mężczyzn o nagrodę piękności. — Koń biegunowy na usługach militaryzmu.

Po zmarłym królu angielskim chcą nosić stroje żałobne nietylko zamożne warstwy ludności, ale także wcale niezamożne, a zwłaszcza kobiety. W skromnych budżetach taki strój czyni znaczny wyłom i dlatego prasa londyńska wystąpiła przeciw tej manii. Jak donoszą z Genewy, szwajcarskie fabryki czarnego jedwabiu nie mogą podołać zamówieniom i zaledwie w ciągu dwóch miesięcy będą mogły uskutecznić wszystkie obstalunki z Anglii. Zabrał w tej sprawie głos także Bernard Shaw, który w liście, wydrukowanym przez wszystkie dzienniki, czyni uwagę, że ta żałoba niejedną rodzinę narazi na nadmierne, nieprzewidziane wydatki. Wystarczyłaby czarna lub błękitna opaska na rękawie. W szkołach nauczyciele oświadczyli dziatwie, że wystarczy noszenie czarnej rozety na piersiach.

* * *

Znakomity humorysta węgierski, autor licznych nowel i powieści, Koloman Mikszath, święcił jubileusz swej 40 letniej działalności. Mikszath, liczący 65 lat, jest także dziennikarzem. Węgry uczciły w godny sposób ulubionego autora. Wydanie zbiorowe jego dzieł zostało rozpoczęte, Akademia umiejętności zamianowała go członkiem honorowym, naród ofiarował mu cenny upominek, powołano go do Izby magnatów, uniwersytet w Peszcie zamianował go doktorem „honoris causa“, a wreszcie jego wieś rodzinna Szklabonya otrzymała nazwę Mikszatfalva. Wszystkie warstwy ludności złożyły hołd autorowi, który, jak się wyraża jeden z krytyków, zna tylko jeden kraj, to jest Węgry, włada tylko językiem węgierskim i kocha tylko jednę kobietę, to jest swoją żonę.

* * *

Znany awiator Graham White, który równocześnie z Paulhanem próbował przelecieć z Londynu do Manchesteru, ma teraz ciekawy proces. Przyzwyczajony do lotu w powietrzu o dowolnej szybkości, zastosował takąż jazdę i do automobilu, robiąc na nim 100 klm. na godzinę. Policya angielska wytoczyła mu proces i wezwała go do stawiennictwa przed sąd w Londynie. White, spóźniwszy się do pociągu, wsiadł na swój aeroplan w Lichfild i poleciał do Londynu, gdzie ku zdumieniu przechodniów wylądował przed gmachem sądowym. Ta śmiałość nie wpłynęła jednak na sędziego, który zasądził Whitego na 10 funtów grzywny. Po ogłoszeniu wyroku White wsiadł na aeroplan i pojechał do domu.

* * *

W Folkenstone, w hrabstwie Kent, urządzono konkurs na urodę męską. Stanęli w szranki młodzieńcy z miasta i okolicy — dalszej i bliższej.

Jury stanowiły, ma się rozumieć, młode damy. Premium stanowiła ręka pięknej wdówki, która oświadczyła gotowość nagrodzenia najpiękniejszego.

Otworzyły się szranki, poczęli wchodzić wysocy i mali, grubi i szczupli, wąsacze i gołowąsy. Gdy skończył się pochód, każdy z konkurentów musiał kolejno wysuwać głowę przez otwór w kotarze. Jury miało sądzić tylko twarze.

* * *

W armii angielskiej wprowadzono ostatnimi czasy nowość, dotychczas w żadnem wojsku niepraktykowaną. Jest nią drewniany koń, coś w rodzaju znanej zabawki dziecinnej, mający jednak o wiele poważniejsze przeznaczenie, albowiem służyć ma rekrutom do zdobywania pierwszych zasad sztuki konnej jazdy. Koń taki, wprowadzony na razie na próbę w oddziale konnej artyleryi w Woolwich, zbudowany jest w naturalnej wielkości cały z drzewa, a urządzony tak, że naśladuje zwykłe ruchy żywego konia. Szczególną jest tylko konstrukcya jego szyi, jest w niej bowiem ukryty mechanizm kauczukowy, który czyni ruchomym grzbiet sztucznego konia.

Młody rekrut, rozpoczynający dopiero naukę konnej jazdy, dosiada swego drewnianego rumaka i chwyta za cugle, podczas gdy nauczyciel jazdy pociśnięciem nogi wprawia w ruch cały aparat. Jeżeli rekrut zbyt silnie ściąga cugle, wówczas koń schyla nagle głowę, a dzieje się to z taką szybkością, że niedoświadczony jeździec mimowoli chwyta się siodła, aby nie spaść na ziemię. Z czasem, przy odpowiedniem pouczaniu, nabiera wprawy w należytem trzymaniu się na siodle i dzierżeniu cugli, poczem już o wiele łatwiej przychodzi mu oswoić się z żywym koniem.

Nie brak wprawdzie oficerów, którzy wzruszają ramionami wobec tej nowej metody nauczania jazdy konnej, na razie jednak zarząd armii angielskiej nie myśli o zaniechaniu tego środka „naukowego“. A jest to łatwo zrozumiałe wobec tego, że w armii angielskiej, mimo różnych środków zapobiegawczych, coraz więcej daje się we znaki brak koni, czemu bodaj w części mają zaradzić drewniane konie biegunowe do nauki jazdy konnej.

791.

Obwieszczenie.

W wykonaniu przepisów paragrafu statutu Powiatowej Kasy dla chorych w Krakowie, a w myśl uchwały z dnia 17 maja 1910 roku, Zarząd Kasy zwołuje niniejszem

XXI. WALNE GROMADZENIE

Delegatów Robotników i Reprezentantów Pracodawców Powiatowej Kasy dla chorych w Krakowie które odbędzie się

w niedzielę 5 czerwca b. r.

o godzinie 9-tej rano w lokalu Biura Zarządu (Rynek Kleparski l. 9, I. p.).

PORZĄDEK DZIENNY:

Zagajenie Przewodniczącego Zarządu.

Odczytanie protokołu ze zwyczajnego Walnego Zgromadzenia z d. 6 czerwca 1909 r.

Sprawozdanie z czynności i rachunków za rok 1909 i wniosek Wydziału nadzorczego o udzielenie Zarządowi Kasy absolutorium.

Wybór uzupełniający do Zarządu Kasy na przeciąg dwóch lat, a to:
a) 4 członków z grona Delegatów Robotników i
b) 3 członków z grona Reprezentantów Pracodawców.

Wybór uzupełniający do Wydziału nadzorczego na przeciąg dwóch lat, a to:
a) 1 członka z grona Delegatów Robotników i
b) 2 członków z grona Reprezentantów Pracodawców.

Wybór uzupełniający do Sądu polubownego na przeciąg dwóch lat, a to:
a) 2 członków przez Delegatów Robotników,
b) 2 członków przez wszystkich uczestników Walnego Zgromadzenia.

Wniosek o ewentualne przyłączenie się Powiatowej Kasy dla chorych w Krakowie do Miejskiej Kasy dla chorych w Krakowie.

Wnioski Delegatów Robotników i Reprezentantów Pracodawców.

PP. Delegaci i Reprezentanci przy wejściu do sali obrad (Rynek Kleparski l. 9) powinni okazać kartę legitymacyjną, upoważniającą ich do wzięcia udziału w obradach Walnego Zgromadzenia w latach 1909—1911.

Po karty legitymacyjne, o ileby takowe PP. Delegaci i Reprezentanci nie otrzymali, należy się zgłaszać do dnia 4 czerwca 1910 r. do Biura Zarządu Kasy (Rynek Kleparski l. 9) w godzinach urzędowych od godziny 8-mej rano do 3-ciej po południu.

UWAGA: W razie nieprzybycia w oznaczonym powyżej czasie Delegatów i Reprezentantów w liczbie dostatecznej do powzięcia uchwał, zwołuje się niniejszem ponownie Walne Zgromadzenie z niezmienionym porządkiem dziennym, które odbędzie się w Biurze Zarządu Kasy tego samego dnia o godzinie 11 rano, bez względu na liczbę obecnych Delegatów i Reprezentantów.

Kraków, 17 maja 1910 r.

Zarząd Powiatowej Kasy dla chorych w Krakowie

Prezes Kasy:
Zygmunt Klemensiewicz.

Zamknięcie rachunkowe

za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1909 r.

Liczba pozycyi	PRZYCHODY	1 Przychody rzeczywiste K	h	2 Z dniem 31 grudnia roku rachunkow. zaległe K	h	3 Razem K	h
1	Bieżące opłaty członków . . .	29500	90	5606	47	35107	37
2	Bieżące opłaty pracodawców . .	14618	42	2803	24	17421	66
3	Różne przychody a) wstępne . . .	5	40			5	40
	b) grzywny . . .	29	72			29	72
	c) różne inne wpływy	2374	53			2374	53
4	Odsetki od gotówki lokowanej .	556	86	1	41	558	27
5	Odpis nieuiszczonych pretensyj z 1908						
6	Fundusz rezerwowy z końcem 1908					20029	02
	Razem . .	47085	83	8411	12	75525	97

Liczba pozycyi	ROZCHODY	1 Rozchody rzeczywiste K	h	2 Z dniem 31 grudnia roku rachunkow. nieuiszczone K	h	3 Razem K	h
1	Wypłacone zasiłki (łącznie z zasiłkami dla położnic)	21682	92	143	64	21826	56
2	Płace lekarzy i kontrola chorych .	7881	40	1667	56	9548	96
3	Wydatki na lekarstwa, wino, opatrunki i wody mineralne . .	5958	87	5734	14	11693	01
4	Koszta szpitalne i podwody dla chor.	1872	73	2288	94	4161	67
5	Koszta pogrzebowe	1044	—			1044	—
6	Opłata do funduszu zasob. związkow.						
7	Koszta administracyi . . .	8874	38	423	—	9297	38
8	Różne wydatki a) odpisane 10% od wartości inwentarza . .					145	98
	b) odpisane nieściągnięte opłaty kasowe z r. 1908					1298	75
	c) Różne wydatki . .	1826	66	76	20	1902	86
9	Teraźniejszy fundusz rezerwowy z d. 31 grudnia 1909					14606	80
	Razem . .	49140	96	10333	48	75525	97

Wykaz majątku z dniem 31 grudnia 1909.

	Stan czynny	K	h
1	Gotówka z dniem 31 grudnia 1909 r.	1129	01
2	Książeczka Kasy Oszczędności miasta Krakowa jako kaucya służbowa kasyera	477	92
3	Wkładki oszczędności z 4% proc. bieżącym a) Pocztowa Kasa oszczędności . ; b) Powiatowa Kasa oszczędności w Krakowie . . . . . ; c) inne wkładki	13547	66
4	Różne należytości (zaliczki urzędników)	540	—
5	Wartość inwentarza po odpisaniu 10% zużycia . .	1313	90
6	Zaległe opłaty kasowe (po odpisaniu nieściągaln.) za r. 1909	8409	71
	Razem . .	25418	20

	Stan bierny	K	h
1	Nieuiszczone należytości osób trzecich a) członków kasy	143	64
	b) lekarzy	1667	56
	c) za lekarstwa, opatrunki, wino i wody mineralne	5734	14
	d) szpitali	2288	94
	e) różne inne { koszta admistr. 423·— / inne wydatki 76·20 }	499	20
2	10% funduszowi związkowemu we Lwowie . . .		
3	Kaucya służbowa kasyera	477	92
4	Teraźniejszy fundusz rezerwowy	14606	80
	Razem . .	25418	20

J. Kusiba
Kierownik biura.

Zygmunt Klemensiewicz
Prezes Kasy.

Kraków, dnia 31 grudnia 1909 r.

Spitzel Filip
Przew. Wydziału.

Sprawdzono i zgodnie z księgami znaleziono.

Wydział nadzorczy:
Figuła Winc., Bern. Machauf, Fr. Lukes, Fr. Czechowski
Członkowie Wydziału.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzowski.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1810).